

NASI SĄSIEDZI



Ryc. 147.

Ryt. Zabłocki

✓ KOŚCIÓŁ KATOLICKI ŚW. KATARZYNY W PETERSBURGU.
(«Kłosy» 1871. Nr 338 z 21 grudnia. str. 400)

«Zwłoki królewskie umieszczone były w podziemiu, tuż przy wejściu z kościoła do zakrystii, i nad wejściem do podziemia z polecenia cesarza Pawła, który do końca ze Stanisławem utrzymywał stosunki i na pogrzebie osobiście się znajdował, umieszczono obecnie nowy kamień z wyrytym napisem, takimże jak był poprzednio, a zbyt już zniszczonym, aby go można było dłużej pozostawiać. Napis ten ułożony przez samego cesarza Pawła, brzmi:

STANISLAUS AUGUSTUS

Rex Poloniae, Magnus Dux Lithuaniae, insigne documentum utriusque fortunae: prosperam sapienter

diversam fortiter tulit obiit Petropoli, VII Kal. Febr. MDCCXCVIII. Natus annos LXVI. Paulus I Autocrator et Imperator totius Russiae Amico et Hospiti posuit. (Stanisław August, król Polski, wielki książę litewski, niepospolity przykład zlej i dobrej doli: pomyślną rozumnie, przeciwną mężnie znośił, umarł w Petersburgu 1 lutego 1798, w 66 roku życia, Paweł I Samowładca i Imperator Wszech-Rosji, przyjacielowi położył).

W tymże grobie znajduje się mała skrzyneczka blaszana w formie trumienki, zawierająca małą kosteczkę i karteczkę z napisem: «L'Ossement du Roi Leszczyński». Złożono ją tu w roku 1857».

(Z art. «Kościół św. Katarzyny w Petersburgu» w N. 32 «Tygodnika Ilustrowanego» z 1899 roku, str. 630).

W DNIĘ POWROTU ZIEMI PIASTOWSKIEJ NA OJCZYZNY ŁONO

PAN PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ. WARSZAWA. ZAMEK.

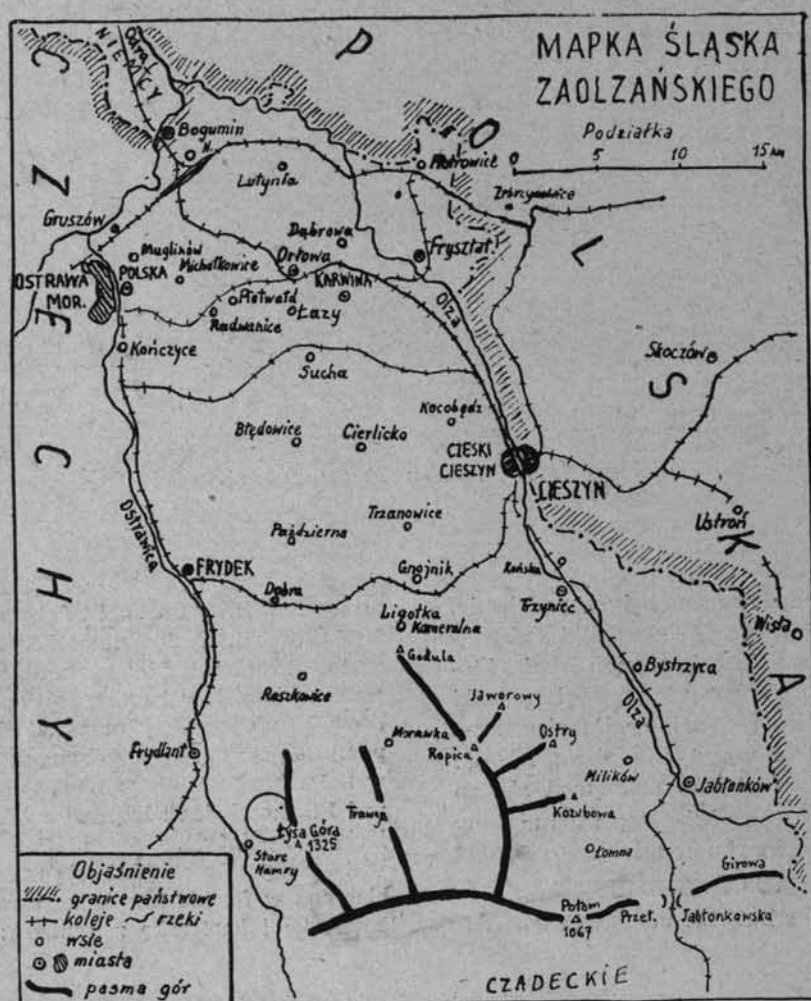
POLSKIE TOWARZYSTWO KRAJOZNAWCZE PRZESYŁA PANU PREZYDENTOWI RZPLITEJ WYRAZY CZCI I HOŁDU ORAZ ŻYWEJ RADOŚCI Z POWODU ODZYSKANIA ŚLĄSKA ZAOLZAŃSKIEGO, PRASTAREJ DZIELNICY POLSKIEJ.

PAN MARSZAŁEK EDWARD RYDZ-ŚMIGŁY. WARSZAWA. GISZ.

POLSKIE TOWARZYSTWO KRAJOZNAWCZE W RADOSNEJ CHWILI ODZYSKANIA PRASTAREJ DZIELNICY ŚLĄSKA ZAOLZAŃSKIEGO SŁE CI, PANIE MARSZAŁKU I NACZELNY WODZU NASZEJ DZIELNEJ ARMII, WYRAZY GŁĘBOKIEJ CZCI I ODDANIA.

ZARZĄD GŁÓWNY PTK WYŚLAŁ JEDNOCZEŚNIE DEPESE DO PANA PREMIERA GEN. FL. SŁAWOJA-SKŁADKOWSKIEGO I PANA MINISTRA SPRAW ZAGRANICZNYCH, JÓZEFA BEKA.

Ryc. 148.



Rys. A. Wrzosek.
Instytut Śląski.
Katowice.

ŚLĄSK ZAOLZAŃSKI, KRAJOBRAZ, LUDNOŚĆ, ŻYCIE GOSPODARCZE

Kiedy w r. 1742 Fryderyk Wielki, król pruski, zabrał Austrii większą część ziem Śląska, pod władaniem Habsburgów pozostały nadal jedynie drobne jego skrawki, wysunięte najdalej na południe ku górą Karpackim i Sudeckim. Były to dwa nie łączące się z sobą terytorialne księstwa — Cieszyńskie i Opawskie. Księstwa te pozostawały później w ramach monarchii habsburskiej aż do końca wojny światowej. W czasie wybuchu wojny światowej księstwo Opawskie było zamieszkane w większości przez ludność niemiecką, a w części wschodniej także przez Czechów. Natomiast księstwo Cieszyńskie, jak od wieków było ziemią polską, tak też charakter zdecydowanie polski nadal zachowało. Prowadzenie Austrii pociągnęło tu za sobą jedynie napływ pewnej liczby ludności niemieckiej do większych miast oraz infiltrację żywiołu czeskiego od zachodu — z sąsiednich Moraw — do pogranicznych gmin Cieszyńskiego w powiecie Frydeckim. Ostatni austriacki spis ludności z r. 1910 stwierdzał, że spośród 435.000 ludności zamieszkującej Śląsk Cieszyński było 235.000 Polaków, 116.000

Czechów i 77.000 Niemców. A trzeba wiedzieć, że spis ten był przeprowadzany w warunkach bardzo niekorzystnych dla ludności polskiej. Dzieje Cieszyńskiego w czasie wojny światowej i bezpośrednio po niej, umowy polsko-czeskie o jego przyjęcie, zdradziecka napaść Czechów i definitywne rozdzielenie między Polskę i Czechosłowację przez sprzyjającą Czechom Radę Ambasadorów są zbyt dobrze znane, aby trzeba je było opisywać. Nie to zresztą jest zadaniem artykułu, w którym zamierzamy dać krótką charakterystykę Zaolzia od strony antropogeograficznej i gospodarczej.

Z ogólnego obszaru Śląska Cieszyńskiego wynoszącego 2289 km² przyznano Czechosłowacji 1280 km² razem z bogatymi złożami węgla i niezliczonymi zakładami przemysłowymi, Polsce zaś zostawiono 1009 km² z jedną małą kopalnią w Dziedzicach i jednym tylko większym ośrodkiem przemysłu w Bielsku. Z 435 tysięcy mieszkańców Cieszyńskiego — 295 tysięcy przeszło pod panowanie czeskie, w której to liczbie znalazło się 150.000 Polaków. A ludność polska, która się

Ryc. 149.



Foto wł.
Instytut
Śląski,
Katowice.

Cieszyn za Olzą. Plac dworcowy z gmachem hotelu «Polonia».

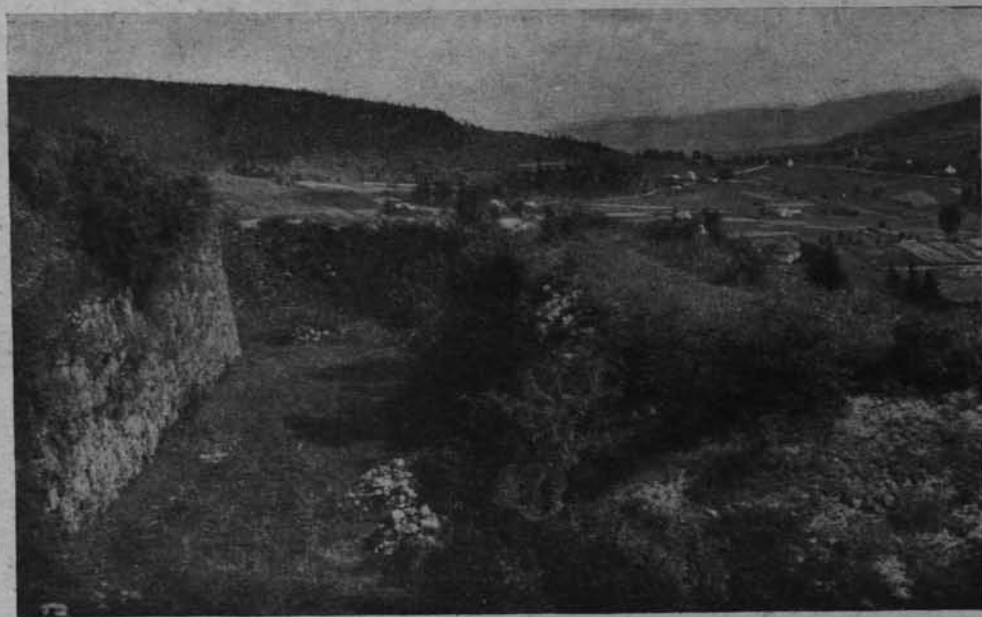


Foto. wł.
Instytut
Śląski,
Katowice.

Widok Przełęczy Jabłonkowskiej. Na pierwszym planie szańce obronne z XVII wieku.

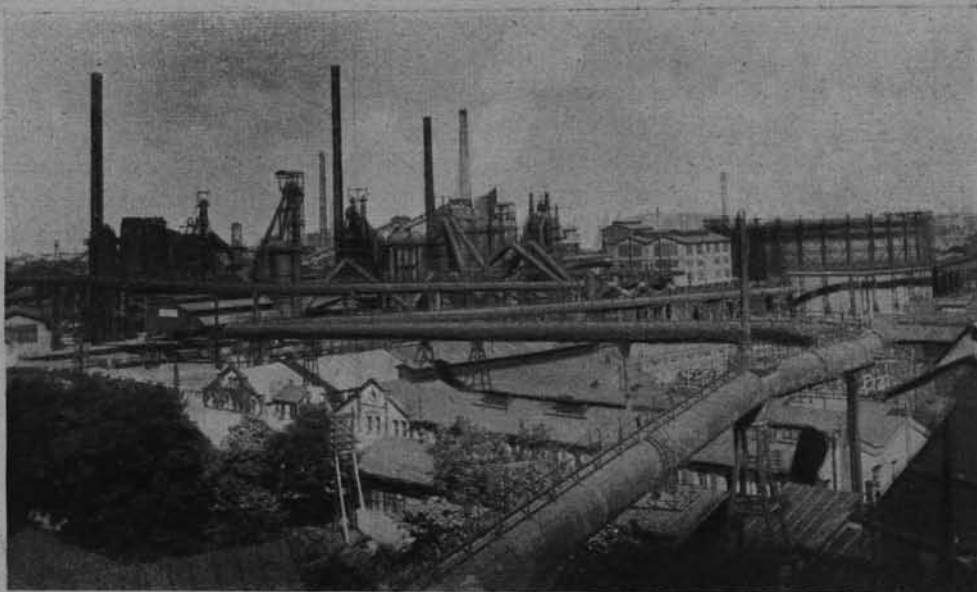
dostała pod panowanie Czechów jest narodowo wysoce uświadomiona, dzielna, pracowita i gospodarna, przywiązana bardzo silnie do Macierzy. Ponieważ granicę podziału Cieszyńskiego poprowadzono z drobnymi odchyleniami wzdłuż rzeki Olzy, Polacy tak z tej, jak i z tamtej strony granicy zaczęli nazywać odtąd część Śląska Cieszyńskiego przydzieloną do Czechosłowacji — Śląskiem Zaolzańskim.

Śląsk Zaolzański stanowi geograficznie biorąc najbardziej na południe wysuniętą część ziem śląskich. Na samym południu opiera się on o główny wododzielny grzbiet Karpat, obejmując na swym terenie większą część Beskidu Śląskiego. Granicę od strony Słowacji stanowi równoleżnikowo biegnące pasmo Połomów, od którego odgałęziają się ku północy trzy grzbiety górskie, mianowicie pasmo Ropicy, Trawnego i Łysej Góry. Ta ostatnia, wzniesiona 1325 m n.p.m., jest najwyższym wzniesieniem nie tylko Śląska Zaolzańskiego, ale całych Beskidów Śląskich. Szereg innych szczytów przekracza wysokość 1000 m n.p.m., najważniejsze z nich to Trawny (1201 m), Ropisa (1082 m), Wielki Połom (1067 m), Ostry (1043 m), Jaworowy (1032 m) i Kozubowa (976 m). Pasma Połomów obniża się znacznie ku wschodowi, tworząc

wybitną przełęcz Jabłonkowską (550 m n.p.m.), największe obniżenie głównego grzbietu Karpat w obrębie Beskidów Zachodnich. Za przełęczą Jabłonkowską grzbiet główny wiąże się dalej z okolicami Istebnej i Zwardonia za pośrednictwem niewysokiego, ale bardzo charakterystycznego szczytu Girowej (839 m). Na północy opadają Beskidy wyraźnym progiem o wysokości względnej 400 — 700 m, a równolegle do ich brzegu ciągnie się wybitne obniżenie, tzw. rów podbeskidzki, ułatwiający bardzo komunikację i wyzyskany przez drogi oraz linię kolejową z Cieszyna do Frydku. Na północ od tego rowu rozciąga się pagórkowaty obszar Pogórza Karpackiego. Widzimy tu splot chaotycznie ułożonych, płaskogrzbietowych wyniosłości (do 424 m n.p.m.) oddzielonych od siebie krętymi wgłębieniami dolinnymi. Ku północy Pogórze stopniowo się obniża, przechodząc z wolna w falisty obszar zagłębia węglowego Karwińsko - Ostrawskiego, a dalej jeszcze — w płaskie doliny Olzy i Odry.

Cały Śląsk Zaolzański leży w dorzeczu Odry, a ściślej mówiąc jej dwu dopływów, Olzy i Ostrawicy, jeśli nie liczyć paru km² terenu na południowych stokach przełęczy Jabłonkowskiej. Te należą bowiem także do Śląska, choć opadają już w dorzecze Kisucy,

Foto. wł.
Instytut
Śląski,
Katowice.



Huty żelaza w Witkowicach.

a z nią do Wagu i Dunaju. Olza, względnie jej dorzecze, oddziela Śląsk Zaolzański na północy i wschodzie od województwa śląskiego, Ostrawica oddziela go na zachodzie od Moraw. Na przestrzeni kilku km w okolicy Bogumina styka się Śląsk Zaolzański za pośrednictwem Odry z przynależnym do Niemiec Śląskiem Opolskim.

Śląsk Zaolzański jest na ogół terenem dogodnym dla osadnictwa, toteż części równinne i Pogórze były już od pradawnych czasów zasiedlone. Jedyne obszary Beskidu był mniej gościnny, został więc opanowany dopiero pod koniec średniowiecza przez osadnictwo posuwające się zwolna od północy wzdłuż dolin rzecznych. Kamieniste i płytkie gleby górskie Beskidu nie nadają się szczególnie dla rolnictwa, dlatego do dziś panującym sposobem użytkowania ziemi pozostało tu leśnictwo. Rozległe wspaniałe zagospodarowane, bo chronione przez wielką własność lasy, pokrywają większą część gór Śląska Zaolzańskiego. Składają się głównie ze świerków, w mniejszym stopniu z jodeł i buków. Lasy te są nie tylko podstawą rozwiniętego przemysłu drzewnego, ale stanowią też doskonałe tereny łowieckie. Uprawa roli skupia się w dnach dolin i w niższych partiach słonecznych zboczy, miejsca cieniste i wyższe partie grzbietów zajmują prócz lasów łąki

i pastwiska. Natomiast obszary pogórskie i równinne Śląska Zaolzańskiego dysponują zupełnie dobrymi, a częściowo nawet bardzo urodzajnymi glebami, zostały więc opanowane przez gospodarkę rolną, a lasy ograniczają się do drobnych szczątków.

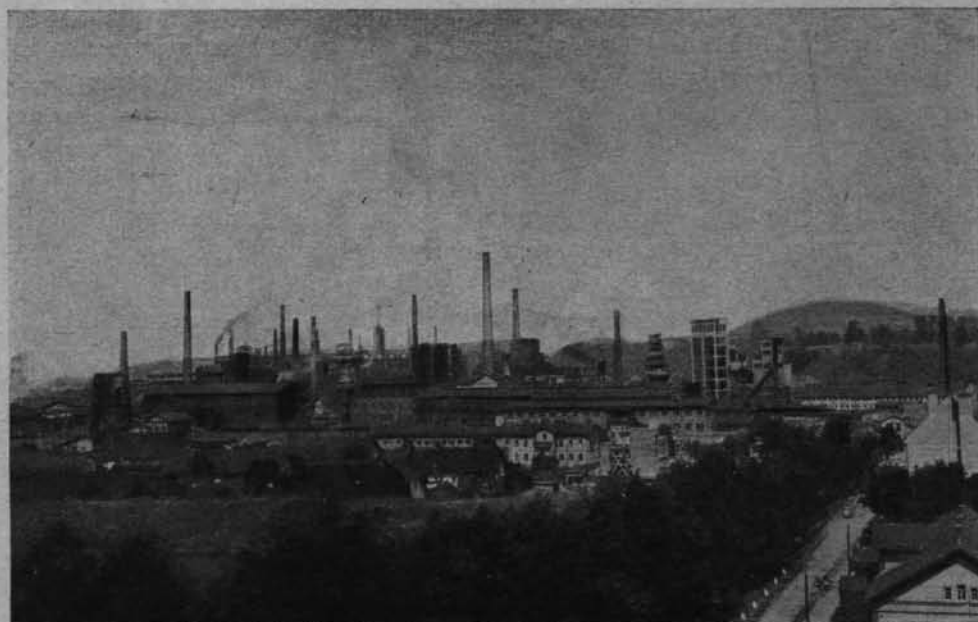
Obszar górski Śląska Zaolzańskiego nie obfituje w bogactwa mineralne. Prócz materiałów budowlanych średniej jakości (piaskowiec godulski), wapienia, gliny i znikomych ilości niskoprocentowych rud żelaznych węglanowych, nie są tu znane inne skarby ziemi. Za to przedpole Karpat kryje największe bogactwa Śląska Zaolzańskiego w postaci obfitych złóż wysoko wartościowego węgla. Tak zwane zagłębie Karwińsko - Ostrawskie, zajmujące północną część Zaolzia, przynależy geologicznie do wielkiego zagłębia Krakowsko - Śląskiego, ale jest częścią mającą specjalne znaczenie. Tu bowiem znajdują się w niewielkiej stosunkowo głębokości, a więc nie trudne do eksploatacji obfite pokłady węgla o najwyższej wartości cieplnej i technicznej. Najgłębszy szyb tego zagłębia, szyb Salomon w Morawskiej Ostrawie, sięga głębokości 762 m, a wartość kaloryczną tutejszego węgla określa się cyfrą 6000 — 78000 kalorii. Kopalnia Anzelm w Pietrzkowicach dostarcza wybornego antracytu, a pozostałe kopalnie dają przeważnie węgiel tłusty, ja-

kiego nie ma wcale na Górnym Śląsku, ani tym mniej w rejonie krakowskim czy dąbrowskim. Jest to węgiel doskonale spiekający się i dający najlepsze gatunki koksu odlewniczego i wielkopieczowego. Jedynie w okolicy Pietwałdu dobywa się zwyczajny węgiel płomienny. Niedogodną jest natomiast wielka ilość niebezpiecznych gazów w kopalniach. W niektórych miejscowościach (np. Orłowa, Witkowice) można widzieć naturalne, stale płonące lampy, żywione palnymi gazami doprowadzanymi z kopalń.

Górnictwo węglowe, którego początki sięgają na Śląsku Zaolzańskim drugiej połowy XVIII wieku, rozwinęło się w ciągu wieku XIX na najważniejszy rejon górniczy monarchii habsburskiej. Słyszac wieści o skarbach podziemnych, zaczął się tu gromadzić wielki kapitał międzynarodowy Mattencloittów, Rothschildów, Guttmannów, Larischów... Dorabiał się on głównie pracą polskiego górnik i hutnika, która stworzyła na Zaolziu największy obszar górniczo - przemysłowy Czechosłowacji. W chwili obecnej jest na Śląsku Zaolzańskim 28 kopalń węgla, skupionych na niewielkim obszarze ok. 85 km² od Karwiny po Polską Ostrawę. Największymi ośrodkami górnictwa węglowego są właśnie te dwa miasta (po 7 kopalń), 3 kopalnie są w Pietwałdzie, po 2 w Łazach,

Porębie i Gruszowie, po jednej w Dąbrowie, Górnej Suchej, Dolnej Suchej, Michałkowicach i Radwanicach. Obszar węglonośny przekracza nieco na zachodzie granice Śląska Zaolzańskiego, wchodząc na teren Moraww i okręgu Hluczyńskiego. Znajduje się tu jeszcze dalszych 9 kopalń, z nich 7 w Morawskiej Ostrawie i Witkowicach, 2 w Pietrzkowicach w okręgu Hluczyńskim. Wydobyte węgla, wynoszące w r. 1850 na Zaolziu 254.000 ton, dosięgło w najpomyślniejszym roku 1929 cyfry 12.500.000 ton, a obniżając się chwilowo w okresie kryzysu, doszło znów w r. 1936 do ilości 8.929.000 ton, co stanowi prawie 1/3 część wydobycia w Polsce w tymże roku. Stwierdzone zasoby węgla w zagłębiu Karwińsko - Ostrawskim obracają się około cyfry 2.870 milionów ton, przypuszczalne zaś zasoby wynoszą jeszcze ponadto ok. 25.100 milionów ton. Przy dzisiejszych rozmiarach wydobycia zapas ten starczyłby na szereg stuleci.

W roku 1930, podczas ostatniego czeskiego spisu ludności, Śląsk Zaolzański liczył 331.298 mieszkańców, co odpowiada gęstości zaludnienia 260 osób na km². Jest to więc kraj zaludniony prawie tak gęsto, jak Belgia, a trzykrotnie silniej, niż średnia dla Polski. Największe skupienia ludności mieszczą się oczywiście w części górniczo - przemysłowej,



Ryc. 152.

Foto. wł.
Instytut
Śląski,
Katowice.

Ogólny widok hut żelaznych w Trzebień.

rzadziej jest zaludniona środkowa część rolnicza, a jeszcze rzadziej góryste południe. Zaolzie składa się z 3 powiatów politycznych (Cieszyn, Frysztat i Frydek), 6 powiatów sądowych, obejmuje 9 miast i 115 gmin wiejskich.

Niefortunny podział między Polskę i Czechosłowację dotknął najciężej samą stolicę księstwa, Cieszyn. Miasto podzielono w pół wzdłuż przepływającej przez nie Olzy, tak że śródmieście z zamkiem pozostawało przy Polsce, a główny dworzec kolejowy z przemysłowymi dzielnicami przy Czechosłowacji. Okaleczona tak stolica musiała się zamienić w dwa odrębne organizmy, oba pozbawione szerszej strefy ciążenia. Część pozostawiona Polsce była przy tym w położeniu o tyle gorszym, że pozbawiona głównego dworca i najważniejszych linii kolejowych, dostała się w ślepy zaułek komunikacyjny. Toteż zamiast rozwoju mieliśmy tu do czynienia z ubytkiem ludności. Także i dawny Czeski Cieszyn (11 tys. mieszk.) został wyprzedzony w rozwoju przez miasta okręgu górniczo - przemysłowego, z których najludniejszym jest Karwina (23 tys. m.), równocześnie największe skupienie ludności polskiej w Zaolziu. Starszą i prawie tak samo ludną jest Polska Ostrawa (22 tys. m.), druga najważniejsza

miejsowość górnicza, oddzielona wąską strugą Ostrawicy od swej większej bliźniaczki, Morawskiej Ostrawy. Cała ta część Zaolzia od Karwiny po Morawską Ostrawę to właściwie jedna całość osadnicza, silnie zurbanizowana i oparta o zajęcia górniczo - przemysłowe. Orłowa (11 tys. m.), położona w centrum tego obszaru, chlubi się tym, że jej gimnazjum polskie było zawsze ważną kuźnią ducha i myśli polskiej pod panowaniem czeskim. Główną metropolią całego zagłębia jest jednak Morawska Ostrawa. Po przyłączeniu kilku sąsiednich gmin, jak Witkowice, Przywóz, Mariańskie Góry, miasto liczyło w r. 1930 ponad 125000 mieszkańców. Tu mieszczą się największe zakłady hutnicze Czechosłowacji, znane huty witkowskie. Posiadają one 5 wielkich pieców, dwie stalowne z 12 piecami, olbrzymie walcownie i zakłady przetwórcze. Rudę sprowadzają częściowo ze Słowacji, częściowo z własnych kopalń w pn. Szwecji. Oprócz żelaza i stali Witkowice produkują miedź z wypalków pirytowych. Znajduje się tu nadto 7 kopalń węgla, 4 koksownie, brykietownia, duży browar i szereg mniejszych zakładów.

Bogumin (10 tys. m.), położony nieco na uboczu, w sąsiedztwie spływu Olzy i Odry, zawdzięcza swoje znaczenie skrzyżowaniu

Ryc. 153.



Foto. wł.
Instytut
Śląski,
Katowice.

Lysa Góra (1325 m), najwyższy szczyt Beskidu Śląskiego. Widok z doliny Ostrawicy.

dwu bardzo ważnych magistrali kolejowych: Warszawa — Wiedeń i Berlin — Budapeszt. Rozwinął się tu dzięki temu największy dworzec kolejowy całej Czechosłowacji (prawie 150 km torów), przy którym powstały liczne zakłady przemysłowe, jak stalownia, walcownia rur i drutu, rafineria nafty, łuszczenia ryżu i inne. Gorsze położenie ma powiatowy Frysztat (7 tys. m.) odsunięty od głównych linii kolejowych i przez to, choć miasto stare i zabytkowe, opóźniony w rozwoju. Bliskość granicy przyczyniła się do zaniku nawet tych zakładów przemysłu żelaznego, jakie tu istniały dawniej. Drugie miasto powiatowe, Frydek (12 tys. m.), jest najmniej związany z polskością ze wszystkich miast Zaolzia, jako że położony na samej granicy Moraw, ulegał od dawna wpływowi czeskim. Jest on poważnym ośrodkiem przemysłu włókienniczego i metalowego oraz znanym miejscem odpustowym.

Bardzo silną twierdzą polskości jest natomiast pobliski Cieszynowi Trzyniec nad Olzą. Skupiono tu pod koniec ub. wieku całe hutnictwo żelazne Śląska Cieszyńskiego, rozproszone dawniej w kilku miejscowościach, stwarzając potężny ośrodek przemysłowy, produkujący setki tysięcy ton żelaza i stali rocznie. Huty trzynieckie posiadają koksownię, 4 wielkie piece, świetnie urządzone sta-

lownię z 13 piecami i dużą walcownię. Rudy sprowadza się ze Słowacji i zza granicy, produkowano też miedź z hiszpańskich pirytów. Liczne kominy Trzyńca, wielkie piece i olbrzymia stożkowa hałda szlaki wyciskają swe piętno w krajobrazie szerokiej okolicy. Ostatnie wreszcie miasteczko Zaolzia to malowniczy, śródgórski Jabłonków, nadający nazwę przełęczy, u stóp której leży. Jest on ośrodkiem górskich gmin beskidzkich, w których polskość utrzymała się prawie w stu procentach, mimo wszelkich usiłowań wynarodowienia ze strony czeskiej. Dawne tradycje handlu z Węgrami oraz wspomnienia związane z pobytami legionów polskich i Wielkiego Marszałka podczas wojny światowej są do dziś bardzo żywe wśród Jabłonkowie.

Jak charakter miast Śląska Zaolzańskiego jest różny, tak też rozmaite spotykamy tu typy wsi. Wsie beskidzkie mają przeważnie charakter łańcuchówek dolinnych, zdarza się jednak również osadnictwo rozproszone po stokach. Częściowo utrzymało się w nich jeszcze stare budownictwo drewniane, w sprzętach, strojach i zdobnictwie można napotkać piękne okazy rodzimej sztuki ludowej. Przemysł reprezentują najczęściej tartaki, kamieniołomy lub wapienniki. Rolnicze wsie Pogórza i nizin stanowią typ łań-



Ryc. 154.

Foto. wł.
Instytut
Śląski,
Katowice.

✓ Życie pasterskie na Kozubowej.

cuchówki dolinnej, grzbietowej oraz rozproszonych wsi przysiółkowych i samotnicznych. Podstawą jest rolnictwo i hodowla z domieszką przemysłu. Urbanizacja posuwała się tu dalej, niż w górach, w budownictwie panuje cegła i pokrycie ogniotrwałe, nowsza rozbudowa wprowadza coraz częściej elementy miejskie. Walki narodowościowe przyczyniają się do powstawania dużej liczby konkurencyjnych szkół, sklepów, spółdzielni, związków i stowarzyszeń. Analfabetyzm jest na Śląsku Zaolzańskim zjawiskiem rzadkim i obejmuje zaledwie ok. 2% ludności.

Jeszcze wyższy stopień urbanizacji znajdujemy w osiedlach zagłębia węglowego. Takie wsie, jak Dąbrowa, Poręba, Łazy, Pietwałd, Radwanice, Sucha są już właściwie w znaczeniu geograficznym miastami. Specjalne piętno nadaje im jednak budownictwo kolonijne z dużymi grupami bliźniaczo podobnych, rzędami stojących domów robotniczych i urzędniczych.

Dzięki swemu znaczeniu komunikacyjnemu Śląsk Zaolzański posiadał wcześniej dobrą sieć kolejową i starannie utrzymane drogi. I tak, Bogumin uzyskał już w r. 1847 połączenie kolejowe z Wiedniem, rok później z Berlinem, a w r. 1855 z Krakowem i Warszawą przez Dziedzice. W roku 1867 została uruchomiona słynna kolej Koszycko - Bogumińska, wychodząca z Bogumina przez Karwinę, Cieszyn i Jabłonków do Żyliny i Koszyc, z połączeniami do Budapesztu. Była to jedna z najstarszanniej zbudowanych i najlepiej utrzymywanych kolei w Austro - Węgrzech, przeszła z rąk prywatnych na własność państwa dopiero po wojnie. Nie wiele później uruchomiono kolej z Morawskiej Ostrawy przez Frydek do Frydlantu, a w r. 1882 po-

łączono Cieszyn z Frydkiem. Później przybyły jeszcze liczne linie lokalne, szczególnie na terenie zagłębia. Prócz kolei, rozległa sieć tramwajowa łączy Karwinę z Morawską Ostrawą i Boguminem. Szosy Śląska Zaolzańskiego są również gęste, dobrze utrzymane i posiadają znaczny odsetek utwardzonych nawierzchni, przyczyniają się więc do rozwoju motoryzacji i ułatwiają ożywiony ruch, jaki w tym gęsto zaludnionym kraju panuje. Nie sposób wreszcie zapomnieć o walorach turystycznych Śląska Zaolzańskiego. Turystów przyciąga zagłębie Karwińskie, wręcz pracą i imponujące potężnymi dziełami techniki, przyciągają piękne miasta Zaolzia, ale nade wszystko wabi ich urok Beskidu. Beskidy na terenie Śląska Zaolzańskiego należą do okolic o największej frekwencji turystycznej w całych Karpatach. Rozległe lasy, dobrze utrzymane ścieżki, przepyszne widoki i wielka liczba schronisk usprawiedliwiają ten fakt.

Zamiłowany krajoznawca znajdzie tu jednak jeszcze więcej obiektów godnych uwagi. W każdej wsi napotka pamiątki przeszłości świadczące o polskości tej ziemi. A kiedy znajdzie się w zagajniku pod Cierlickiem, gdzie Żwirko i Wigura odbyli swój „start do wieczności“ — jak głosi napis na kapliczce ufundowanej przez naszych rodaków z Zaolzia — nie będzie mógł opanować wzruszenia. Wzruszy go uczucie dumy na myśl, że tych bohaterów przestworzy polska ziemia wydała i, że zginęli tak tragicznie na polskiej również ziemi Śląska Zaolzańskiego, który dziś z wyroków sprawiedliwości dziejowej przeszedł we władanie Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej.

ANTONI WRZOSEK

Z DZIEJÓW GROBOWCA KRÓLA STANISŁAWA AUGUSTA W PETERSBURGU

Zgon króla Stanisława Augusta nastąpił całkiem nieoczekiwanie, zaledwie po jednodniowej chorobie. Król jeszcze w przeddzień śmierci wyjeżdżał powozem na miasto, wieczorem zaś przyjmował u siebie gości. Na-

zajutrz, 11 lutego dopiero zasnął. Na życzenie Stanisława Augusta sprowadzono lekarza Beclera i spowiednika króla, ks. Jurewicza. Król sam zażądał od kapelana udzielenia mu absencji oraz odmówienia z nim



Ryc. 155

Wg portr. Pichlera
Stanisław August.

wspólnej modlitwy, lecz po wymówieniu kilku słów dalej nie mógł nic mówić. Zawezwano nadwornego lekarza cesarza Pawła I, dr. Rogersona, aby razem z dr. Beclerem zajął się ratowaniem króla, który wtedy już stracił przytomność. Tymczasem gen. hr. Bezborodko ze względu na groźny stan zdrowia króla opieczetował wszystkie papiery i kosztowności znajdujące się w pałacu marmurowym. O godzinie pierwszej kapelan udzielił umierającemu królowi generalnej absencji oraz ostatnich sakramentów. Wkrótce przybył do pałacu Paweł I, król jednak wciąż pozostawał nieprzytomny. Cesarz informował się u lekarzy o stanie zdrowia chorego i otrzymawszy odpowiedź, że stan króla jest beznadziejny, udzielił księciu Repninowi odpowiednich instrukcji na wypadek śmierci Stanisława Augusta. O czwartej po południu odwiedził króla nuncjusz apostolski arc. Litta, udzielając papieskiego błogosławieństwa na godzinę śmierci. Stan zdrowia króla wbrew staraniom lekarzy ulegał coraz pogorszeniu i, nie odzyskawszy przytomności, Stanisław August o godz. 8 rano 12 lutego 1798 r. przeniósł się do wieczności.

Niezwłocznie po śmierci króla z rozkazu Pa-

wła I została powołana specjalna komisja pod przewodnictwem hr. Bezborodko, która miała zadanie ułożyć plan pogrzebowych ceremonii oraz czuwać nad ich wykonaniem. Mistrzem ceremonii został mianowany Piotr Wajujew, otrzymując zlecenie cesarza, by we wszystkich sprawach dotyczących ceremonii kościelnych uprzednio porozumiewał się z arcybiskupem - metropolitą Sierstrzeńcewiczem. Na skutek wspólnych narad został opracowany szczegółowy plan ceremonii pogrzebowych, zatwierdzony przez Pawła I. Arc. Sierstrzeńcewicz w swym dzienniku notuje ciekawą rozmowę, jaką miał z cesarzem na temat pogrzebu króla. Metropolita chciał wygłosić mowę podczas nabożeństwa żałobnego i pytał o zgodę Pawła, lecz cesarz odpowiedział: «Ponieważ nie można powiedzieć nic dobrego, lepiej nic nie mówić.» Oczywiście arc. Sierstrzeńcewicz znany ze swego serwilizmu względem władz rosyjskich, ściśle zastosował się do decyzji cesarza. Na zakończenie rozmowy Paweł podkreślił, że «chce, aby wszystko odbyło się z największą okazałością i według przepisów»¹.

Dnia 13 lutego ciało króla zabalsamowano i ubrano w mundur polskiej kawalerii narodowej oraz order. Serce zaś i wnętrzności umieszczono w dwu specjalnych naczyniach. Pierwsze—niespełna 15 cm wysokości i przeszło 10 cm średnicy, drugie zaś około 40 cm wysokości i niespełna 30 cm średnicy. Przez dziewięć dni zwłoki króla znajdowały się w sypialni królewskiej, 22 lutego przeniesiono je do większej sali Pałacu Marmurowego i ustawiono na marach. W tej ceremonii wzięli udział: cesarz, wielki książę Konstanty oraz książęta de Condé i d'Eng-hien. Po złożeniu zwłok króla na marach pod baldachimem wicekanclerz książę Kurakin podał cesarzowi koronę, którą Paweł I włożył na głowę nieboszczykowi. Następnie po odmówieniu modlitw i pokropieniu zwłok wodą święconą arc. Sierstrzeńcewicz podał kropidło cesarzowi, który również pokropił wodą święconą zwłoki.

Po ukończeniu powyższej ceremonii do dnia 26 lutego włącznie, od godz. 10 rano do 8 wieczór, apartamenty królewskie były otwarte dla publiczności, tłumnie odwiedzającej

pałac i składającej hołd zmarłemu królowi. Dn. 26 lutego zwłoki Stanisława Augusta złożono do trumny i przeniesiono do innej sali pałacu, zamienionej na kaplicę.

Dn. 5 marca odbyło się uroczyste przewiezienie zwłok króla z Pałacu Marmurowego do kościoła św. Katarzyny. Aczkolwiek eksportacja rozpoczęła się o godz. 10 rano, jednak już o godz. 8 rano zaczęli zjeżdżać się do pałacu ambasadorzy, wyżsi urzędnicy oraz osoby z najbliższego otoczenia zmarłego króla. Wszyscy urzędnicy byli ubrani w czarne płaszcze i duże okrągłe kapelusze, okryte czarną krepu. Cała droga żałobnego pochodu, aż do samego kościoła, była obstawiona szpalerami wojska po obydwóch stronach ulic. Również wojsko kroczyło na czele żałobnej procesji i zamykało ją. Ogólnie liczonego na 18.000 żołnierzy. Dowodził wojskiem sam cesarz konno obok trumny Stanisława Augusta, mając spuszczoną szpadę. Trumnę króla poprzedzało liczne duchowieństwo na czele z metropolitą mohylewskim Sistrzeńcewiczem, metropolitą unickim Rostockim oraz biskupem Degirac z Rennes. Bezpośrednio przed trumną szedł były spowiednik króla ks. Jurewicz w asyście dwóch kleryków. Karawan ciągnęło 8 koni okrytych kirem z herbami królewskimi. Gdy karawan dotarł do kościoła, najbliższe otoczenie króla zdjęło trumnę z karawanu i zaniósł na katafalk, ustawiony po środku kościoła. Kościół był udekorowany bogato według projektu cesarskiego architekta Brenny. Znany jest sztych Kołpakowa przedstawiający wnętrze kościoła podczas uroczystości pogrzebowych. Katafalk otaczało 6 posągów przedstawiających: religię, szczodrość, męstwo, pobożność, umiarkowanie i sprawiedliwość. Nuncjusz apostolski Litta w asyście dwóch infułatów odprawił kondukt, mszę zaś żałobną miał arc. Sistrzeńcewicz. Podczas nabożeństwa chór i orkiestra cesarska wykonały mszę żałobną Józefa Kozłowskiego, nadwornego muzyka następcy tronu w. księcia Aleksandra, specjalnie przez kompozytora ułożoną na cześć zmarłego króla. Podczas mszy wojsko oddało trzykrotną salwę z broni ręcznej.

Nazajutrz uroczystą mszę żałobną odprawił nuncjusz, 7 zaś marca znowu Sistrzeńcewicz. Dn. 8 marca nastąpiło zakończenie uro-

czystości pogrzebowych. Po nabożeństwie żałobnym, celebrowanym przez nuncjusza, kondukt odprawił metropolita w asyście nuncjusza, metropolity unickiego Rostockiego, biskupa Derigac oraz infułata Dederki. Po skończonym nabożeństwie trumnę króla zaniesiono do krypty, znajdującej się w podziemiach kościoła, gdzie ją umieszczono w drugiej trumnie cynowej. Otwór krypty nakryto kamieniem, na którym miał stać pomnik, do czego jednak nigdy nie doszło. Kościół św. Katarzyny w Petersburgu zbudowany jest w kształcie krzyża. Krypta, gdzie spoczęły zwłoki króla Stanisława Augusta, znajduje się w prawym ramieniu krzyża u wejścia do zakrystii. W posadzce kościoła nad kryptą została umieszczona płyta kamienna, na której z rozkazu cesarza Pawła I wyryto napis przytoczony na str. 210 niniejszego nr-u «Ziemi».

Powyższa płyta, stanowiąca część posadzki kościelnej, z biegiem czasu uległa powolnemu zniszczeniu do takiego stopnia, że po upływie przeszło dwudziestu lat napis zupełnie został zatarty. Wtedy arcybiskup metropolita mohylewski Stanisław Sistrzeńcewicz kazał wyryć na tymże kamieniu następujący napis:

D.O.M. Hic Iacet / In Ecclesia Parochiali Romano - Catholica Petropolitana / inter Altare Beatissimae et Sacristiam in angulo /

Serenissimus M. Dominus Stanislaus / Augustus Rex Poloniae Princeps Poniatoński /

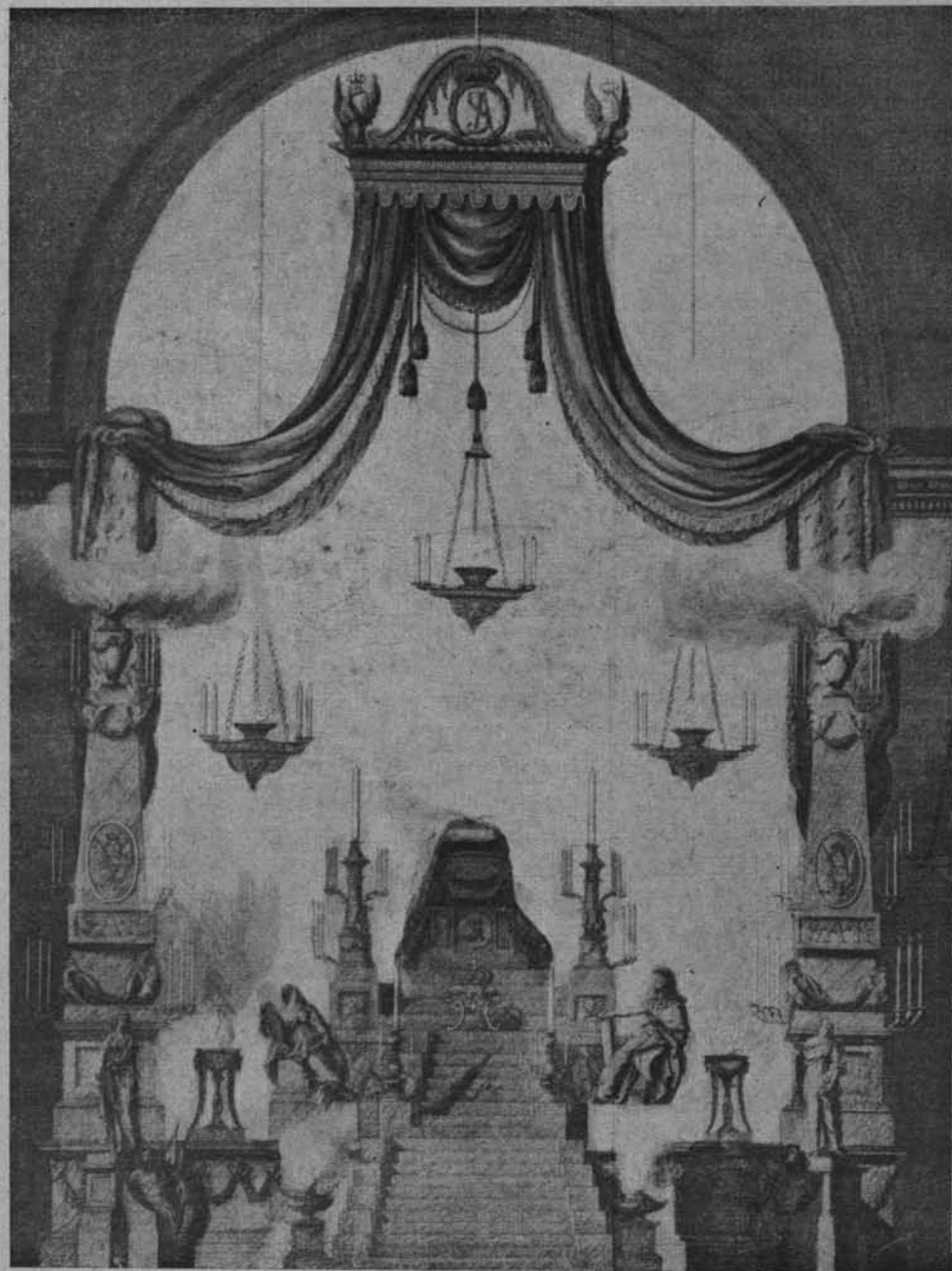
Natus anno 1733 in Wolhynia / Electus Rex anno 1764 Varsoviae Mortuus anno 1798 Februar. 1 Petropoli / et praesente Serenissimo Imperatore antefaciem /

Ecclesiae suis excubiis stipato, sepultus 22 Februarii /

per Reverendissimos Archi-Episcopos Thebanum / Nuntium et Legatum Apostolicum ad Serenissimi / mum totius Rossiae M.D. Imperatorem / Paulum I Laurentium Comitem Litta / et Mohileviensem Metropolitanum Ecclesiarum / Romano - Catholicarum per Imperium Rossicum / Stanislaum Sistrzencewicz a Bohusz. Idem / gratus oravit et Lapidem hunc posuit.

(Panu Najlepszemu i Najwyższemu. Tu leży w kościele parafialnym rz. kat. w Petersburgu w rogu między ołtarzem N. M. Panny a zakrystią Najjaśniejszy Pan Stanisław August, król Polski, książę Poniatowski, urodzony w r. 1733 na Wołyniu, wybrany królem w r. 1764 w Warszawie, zmarły 1 lutego

1798 r. w Petersburgu i w obecności w kościele Najjaśniejszego Cesarza otoczonego swą domową świtą pochowany 22 lutego przez najdosłojniejszych arcybiskupów tebańskiego Wawrzyńca hr. Litę, nuncjusza i legata apostolskiego przy Najjaśniejszym Cesarzu Wszech Rosji Pawle I, mohylow-



»Służbę tu czynię
zwyczajną przy
ciele Króla Nie-
boszczyka, będzie
wystawiony na ło-
żu paradnym, a po-
tym na katafalgu,
po upłynionym
pewnym czasie
będzie pochowa-
nym z należyty-
mi ceremoniami«.
Ks. Adam Czartoryski do Matki Izabelli z Flemingów Czartoryskiej 1798. (Bibl. Nar. War. Rkp. 458 III).

Joseph Lepeine
delineavit.

Ryc. 156.

V. Brenne Architecte de Leurs Majestés Imperiales invenit.

Katafalk wzniesiony w katolickim kościele w S. Petersburgu z okazji zgonu Stanisława Augusta, króla Polskiego etc. etc.

skiego Stanisława a Bohusz-Sięstrzeńcewicz, metropolitę kościołów rz. katolickich w Cesarstwie Rosyjskim. Ten ostatni wdzięczny modlił się i pomnik ten wznosił).

Zachowanie tekstu napisu, ułożonego przez arc. Sięstrzeńcewicza, zawdzięczamy znanemu archeologowi Eustachemu hr. Tyszkiewiczowi, który, bawiąc w r. 1833 w Petersburgu, skopiował go, «kiedy napis ten był jeszcze zachowany»². Słusznie zaznacza Tyszkiewicz, że powyższy napis zawiera szereg rażących błędów. Np. «król urodził się w Wołczynie, nie zaś na Wołyniu, a tytuł princeps Poniatowski najniewłaściwiej tu pomieszczono, bo Stanisław August ze stolnika został królem i nigdy w życiu księciem nie był, a tylko przy wprowadzeniu go na tron tytuł ten braciom jego został nadany». Dalej data pogrzebu podana 22 luty, powinna być 25 według starego stylu, czyli 8 marca według nowego. Również w języku łacińskim poprawniej byłoby «*Russia*» zamiast dwakroć użytego w napisie wyrazu «*Rossia*»³.

Posiadamy wprawdzie inną redakcję tego napisu, którą przytacza w swej pracy Siennicki. Jednak relacja Tyszkiewicza jest wiarogodniejsza nie tylko jako wcześniejsza. Siennicki bowiem sam wspomina, że bawił w Petersburgu w r. 1860, kiedy «już wtedy z trudnością przychodziło wyczytać słowa na nim wyryte, gdyż tak z jednej strony część liter przez czas i chodzenie po nim została zatarta, tak z drugiej brak światła dziennego w tym miejscu utrudniał bardzo dokładne zdjęcie rysunku»⁴. W trzy lata później dodaje Siennicki «już nie nie można było wyczytać, zaledwie kilka głosek pozostało»⁵. Przez długie lata płyta grobowca króla znajdowała się nadal w opłakanym stanie. W r. 1884 w czasopiśmie «*Kraj*», wydawanym w Petersburgu pod redakcją Erazma Piltza, umieszczono kilka artykułów, o miejscu wiecznego spoczynku królów polskich: Stanisława Augusta oraz Stanisława Leszczyńskiego. W jednym z powyższych artykułów znajdujemy nawet nawoływanie redakcji do godnego uczczenia pamięci królów przez «wzniesienie obydwu monarchom naszym spoczywającym w kościele św. Katarzyny odpowiednich nagrobków ze składek publicznych, po uzyskaniu naturalnie stosownego

pozwolenia władzy»⁶. Niestety, szlachetne zamiary redakcji nie odniosły pomyślnego skutku. Nawet bezpośredni opiekunowie grobowca, ojcowie Dominikanie, najmniej dbali o to. «Były to, jak zaznacza Wołyniak, czasy zamieszek i zajęć nieprzyjemnych w klasztorze pomiędzy dawniejszym miejscowym elementem i przybywającymi z Niemiec Dominikanami»⁷.

Dopiero po objęciu stanowiska proboszcza kościoła św. Katarzyny przez ks. Erazma Kluczewskiego, byłego długoletniego więźnia w kopalniach syberyjskich za udział w powstaniu 1863 roku, nastąpiła zmiana ku lepszemu. Podczas gruntownego remontu kościoła, dokonanego w r. 1897 pod kierunkiem budowniczych Dietricha i Moszyńskiego, który pochłonął przeszło 50.000 rubli, w miejsce wytartej płyty położono nową z czarnego belgijskiego granitu. Zamiast rytych w kamieniu liter użyto liter metalowych, przy czym wzamian napisu sięstrzeńcewiczowskiego został przywrócony pierwotny tekst napisu, ułożony, jak niesie tradycja, przez cesarza Pawła I. Wobec sprowadzenia obecnie zwłok króla do Polski powstaje pytanie, jaki los spotka płytę grobowca. Wielka szkoda, że nie pomyślano o sprowadzeniu jej razem ze zwłokami króla. Zachodzi bowiem uzasadniona obawa, że podzieli ona los innych pamiątek polskich w Rosji Sowieckiej zniszczonych z rozkazu władz bolszewickich.

Dostęp do krypty był zawsze bardzo utrudniony. Do końca bowiem XIX wieku wejść do krypty można było tylko przez otwór w posadzce kościelnej, odsuwając płytę kamienną grobowca. Podczas urządzania centralnego ogrzewania w kościele zostały wmurowane drzwi do krypty wprost z podziemi kościoła. Ale nawet i wtedy krypta była bardzo rzadko nawiedzana. Biskup Godlewski wspomina, że przy zwiedzaniu krypty w r. 1905, aby dostać się do niej, proboszcz kościoła musiał sprowadzić ślusarza i dopiero przy jego pomocy zardzewiałe drzwi dały się otworzyć.

O stanie grobowca posiadamy kilka ciekawych szczegółów z lat 1857, 1905 oraz 1922. Po raz pierwszy od chwili złożenia zwłok króla do krypty, grobowiec Stanisława Au-

gusta był otwierany w r. 1857, kiedy z rozkazu cesarza Aleksandra II minister spr. wewn. hr. Łanskoj polecił metropolicie mohylowskiemu Żylińskiemu złożyć w grobowcu trumienkę ze szczątkami króla Stanisława Leszczyńskiego, dotąd przechowywaną w Cesarskiej Bibliotece Publicznej w Petersburgu. Metropolita w ścisłej tajemnicy bez udziału publiczności wykonał zlecenie władz administracyjnych wyłącznie w asyście duchowieństwa oraz dyrektora departamentu wyznań obcych, hr. Sieversa. Ks. Adam Krasieński oraz ks. Konstanty Łubieński, późniejsi biskupi - wygnani z Wilna i Sejn, uczestnicy powyższej ceremonii pozostawili nam garść wspomnień, aczkolwiek skąpych. Ks. Krasieński podaje, że dla podjęcia płyty potrzeba było aż 12 ludzi i gdy «podniesiono płytę, otworzono sklep, w którym leży Poniatowski, a że schodów nie ma, więc trzeba było zejść po drabinie»⁸. Ks. Łubieński zaś wspomina, że przy tej sposobności skorzystano z okazji i trumnę Stanisława Augusta otworzono. Ciało króla było zupełnie zeschnięte, szaty królewskie natomiast były dobrze zachowane. Podczas otwierania trumny niezręczność robotników spowodowała, że czaszka króla wraz z koroną wypadły z trumny na kamienną posadzkę krypty, tak że musiono je z powrotem włożyć do trumny⁹.

Mineło znowu kilkanaście lat, kiedy w dniu 5 czerwca 1905 roku uczeni krakowscy dr Antoni Chmiel i dr Stanisław Tomkowicz, w towarzystwie: ówczesnego proboszcza kościoła św. Katarzyny ks. Konstantego Budkiewicza oraz docenta uniwersytetu petersburskiego Stanisława Ptaszyckiego i biskupa Godlewskiego, podówczas profesora Akademii Duchownej, zwiedzili grobowiec Stanisława Augusta. Biskup Godlewski niedawno skreślił swoje wspomnienia w artykule pt. «U trumny króla Stanisława Augusta»¹⁰, gdzie między innymi pisze: «Pierwszą paradną trumnę, znaną dobrze z opisów i rycin współczesnych, znaleźliśmy w stosunkowo przyzwoitym stanie. Była dębowa, obszerna, z wysokim wiekiem, ozdobiona srebrnym krzyżem i srebrnymi antabami z boków. Obita była ciemno pasowym aksamitem, na którym widniały srebrne haftowane monogramy królewskie z koronami i orły z

herbami Poniatowskich. W paru miejscach aksamit przegnił i wisiał strzępami. Druga dębowa trumna była również w niezłym stanie. W trzeciej, ostatniej, wypikowanej białym atlasem, materia z wieka odpadła i jakby całunem pokrywała szczątki królewskie. Gdyśmy ją ostrożnie unieśli, ujrzeliśmy postać Stanisława, spowitą w karmazynowy aksamitny płaszcz z frędzlami sięgający szyi, ale szyi i głowy nie było. Pozostała tylko drobna część tylnej części czaszki (occiputum), przypominająca kształtem swoim muszlę, i garść popiołów... Prof. Tomkowicz chcąc się przekonać, w jakie szaty ubrany był król, wziął do ręki płaszcz, aby go odchylić, ale płaszcz rozsypał mu się w palcach...»

Trzecie z kolei i ostatnie zbadanie stanu grobowca Stanisława Augusta miało miejsce już po przewrocie bolszewickim i odbyło się z inicjatywy zmarłego przed paru laty Mikołaja Piotrowskiego, kustosza zbiorów muzealnych X. X. Sanguszków w Gumniskach, oraz dr. Emila Wierzbickiego i niżej podpisanego. Po uprzednim porozumieniu się z ks. prałatem K. Budkiewiczem w dn. 31 stycznia 1922 r. do krypty zeszły wyżej wymienione osoby. Pierwsze wrażenie było okropne. Panował straszny nieład, wszystko pokrywał kurz i pajęczyna. Zgodnie z oświadczeniem ks. prałata od dłuższego czasu nikt nie zaglądał do krypty. Pośrodku krypty na posadzce kamiennej bez postumentu znajdowała się mocno uszkodzona i zniszczona drewniana trumna Stanisława Augusta. Z łatwością można było stwierdzić resztki lamy srebrnej z orłami polskimi, monogramami i herbami «Ciołek». Na wieku trumny stała mała trumienka ze szczątkami króla Stanisława Leszczyńskiego. W rogu krypty w nieładzie leżały szczątki dawnej trumny metalowej, obok zaś dwa naczynia, zawierające serce i wnętrzności Stanisława Augusta.

Po otwarciu trumny mogliśmy stwierdzić, że jedynie karmazynowe szaty królewskie zachowały się częściowo w niezłym stanie, jak również i korona. Ciało zaś króla doszczętnie zetlało. Na miejscu czaszki pozostało białe próchno. Po możliwym uporządkowaniu krypty opuściliśmy grobowiec, zabierając tylko

trumienkę ze szczątkami króla Leszczyńskiego (po upływie miesiąca zamierzaliśmy powrócić po urnę z sercem Stanisława Augusta). Ks. Budkiewicz okazał całkowite poparcie w wykonaniu zamierzeń naszych, ufając, że wszystko odbędzie się według uzgodnionego przedtem planu. Pomyślnie przewiezienie do Warszawy w tajemnicy przed władzami sowieckimi trumienki Leszczyńskiego dawało ks. prałatowi rękojmię, że i wyprawa po prochy Stanisława Augusta będzie również pomyślnie przeprowadzona. Niestety wkrótce władze sowieckie rozpoczęły przygotowania do inscenizacji słynnego procesu 14 księży piotrogrodzkich, którego epilogiem było rozstrzelanie ks. Budkiewicza. Tragiczna jego śmierć położyła kres naszym zamiarom, za następców bowiem ks. Budkiewicza na stanowisku proboszcza kościoła św. Katarzyny nie mogło być mowy o wywiezieniu prochów królewskich. Od tego czasu już nikt z Polaków nie za-

glądał do krypty, aż do chwili, kiedy władze sowieckie w lipcu roku bieżącego w obecności przedstawicieli konsulatu Rzeczypospolitej Polskiej wywieźli z kościoła zwłoki Stanisława Augusta celem odesłania ich do Polski.

KS. BRONISŁAW USSAS

¹ Mgr. M. Godlewski et W. Kriskime: *Journal et correspondance de Stanislas Siestrzeńcewicz-Bohusz premier arch. métropolitain de Mohilew. I partie.* Petersburg. 1913. str. 124.

² i ³ Biblioteka Warszawska. 1872 r. t. IV. str. 154—158.

⁴ i ⁵ St. Siennicki: *Opis historyczny rz. kat. kościoła św. Katarzyny w Petersburgu od r. 1763 do 1872.* Wyd. II. Warszawa. 1872. str. XII.

⁶ «Kraj» 1884. Nr 15. str. 21.

⁷ Wołyniak: *Wiadomości o Dominikanach Prowincji Litewskiej.* Cz. I. Kraków. 1917. str. 165.

⁸ «Kraj». 1884. Nr 17. str. 13—14.

⁹ * * *: *Konstanty-Ireneusz Pomian hr. Łubieński biskup sejneński.* Kraków. 1898. str. 77.

¹⁰ «Kurier Warszawski». 1938 r. Nr 235. wyd. wiecz.

Z ZIEMI ZAGÓRZAN

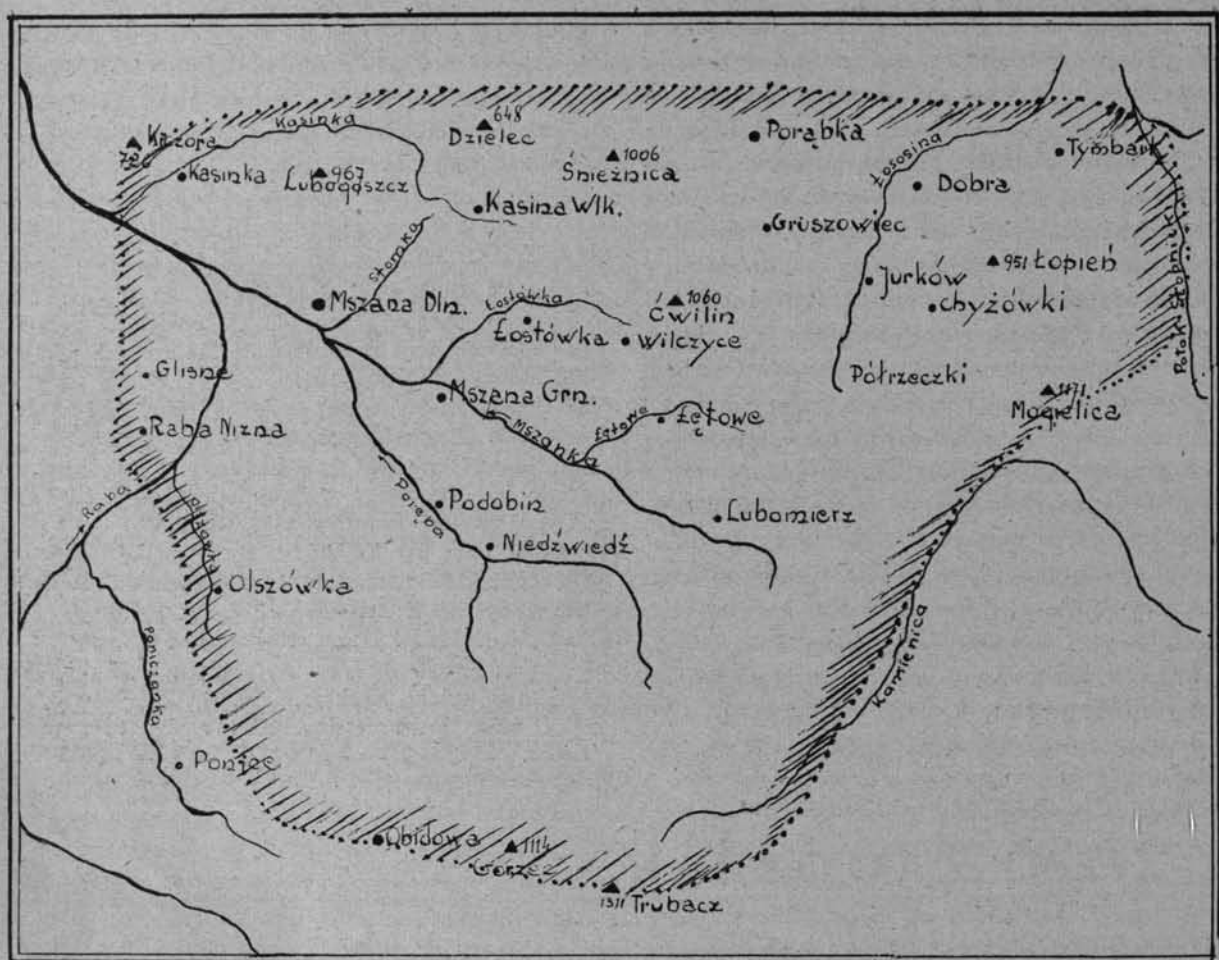
Na szlaku kolejowym Chabówka — Nowy Sącz w Beskidzie Wyspowym leży miasteczko Mszana Dolna, centrum regionu i stolica szczytu góralskiego Zagórzan. W. Pol, który pierwszy tę nazwę zanotował, tak wyjaśnia jej pochodzenie: «Siedziby ich leżą w głębokiej kotlinie pomiędzy północnym stokiem polskiego Beskidu. Stąd też, czy zbliżamy się do ich posad od Tatrów i nowotaraskiej doliny czy od równin Wisły, zawsze leżały ich osady za górą, przeto bywają Zagórzanami nazywani¹».

Zagórzanie stanowią pośrednią grupę górali polskich między Podhalanami a Kliszczakami, którzy mieszkają dalej na północ ku Myślenicom i stykają się bezpośrednio z lachami, tj. mieszkańcami nizin. Różnią się zaś od obu sąsiednich plemion gwarą, kulturą materialną tudzież niektórymi właściwościami psychicznymi, o czym będzie poniżej mowa. Granice obszaru zasiedlowego przez Zagórzan nie zmieniły się zasadniczo od czasów W. Pola. Stanowią je w przybliżeniu: górny bieg Raby na zachodzie, grupa Trubacza

i dolina Kamienicy na południu, potok Słopnicki na wschodzie, północną zaś granicę linia poprowadzona od góry Kiczory (726 m) przez Dzielec do punktu przecięcia się z przedłużeniem linii potoku Słopnickiego.

Jako znaczniejsze osady oprócz Mszany Dolnej należy wymienić: Niedźwiedź, Kasinę Wielką, Dobrą, Jurków i Tymbark.

Mszana Dolna leży u podnóża góry Lubogoszcza (967 m) nad rzeką Mszaną w słonecznej, cieplej kotlinie. Miasteczko liczy dzisiaj 3.600 mieszkańców, którzy łączą w jednych rękach zawody miejskie z wiejskimi. Podróżny, ciekawy zabytków dawnej przeszłości, nie znajdzie tu wiele, co by mówiło o minionej świetności lub upadku, o zdarzeniach ważnych dla miasta i mieszkańców. Jedynie w maju rb. w domku parterowym nr 81 w rynku odkryty został tragarz z 1583 roku z napisami łacińskimi na wszystkich trzech płaszczyznach. Najstarszy domek w rynku, pochodzący z XVII w., oprócz daty na tragarzu nie dźwiga żadnej tradycji. Wszystko jest nowe, wszystko dziełem XIX i XX wie-



Ryc. 157.

Ziemia Zagórzan.

Rys. Sebastian Flizak.

ku. A przecież jest to osada stara. Kazimierz Wielki ufundował tu i wyposażał kościół w 1345 r. Według miejscowej tradycji miasto nazywało się niegdyś Rosenberg. W czasie najazdu szwedzkiego zostało zburzone tak, że ślad dawnej osady tylko w nazwie Mieścisko się zachował. Jest ona dotąd żywotna wśród ludu, który określa nią rynek z najbliższymi przyległościami². O istnieniu Rosenberga w tych stronach nauce nie wiadomo, lecz Mieścisko jest nazwą dawną (wyprzedzającą znacznie najazd szwedzki), gdyż występuje już w 1524 r. w akcie rezygnacji Melchiora Klampa, dzierżawcy klucza nowotarskiego, do którego podówczas także Mszana inferior seu Mieścisko należała³. Za czasów dawnej Rzeczypospolitej Mszana D. była królewszczyzną i jako taka przechodziła przez różne ręce. W XVIII w. w czasie długotrwałych zamieszek ucierpiała wiele od

różnych wojsk. W 1714 r. złupili ją doszczętnie Moskale⁴, później konfederaci barscy trapiłi ją rekwizycjami podobnie jak sąsiednią Kasinę Wielką, skąd zachował się żalony opis tych wypadków⁵. Po rozbiorach rząd austriacki sprzedał dobra mszańskie na licytacji Piotrowi Wodzickiemu, właścicielowi Poręby Wielkiej. W XIX w. po licznych zmianach właścicieli zostały nabyte przez rodzinę Krasińskich, którzy od 40 lat je dzierżąc gospodarują z powodzeniem.

Mszana Dolna jest punktem wyjścia dla wycieczek turystycznych w Gorce i na Trubacz⁶. Gdy ze szczytu Trubacza (1311 m) spojrzemy na Beskid Wyspowy, ukaże nam się w pełni piękno krajobrazu zagórzańskiego ze swymi najbardziej znanymi i znanymi miejscami. Składają się na nie góry, doliny rzeczne i osiedla ludzkie.

Góry Beskidu Wyspowego stanowią unikat

w Polsce pod względem kształtu i ugrupowania. Nie mają ze sobą połączeń, nie tworzą łańcuchów, lecz samotnie jak wyspy na morzu wznoszą się ponad wspólny poziom. Każda ma na szczycie niby czapkę małą równinę sfalowaną, każda—rzut pionowy jajkowaty lub eliptyczny i stoki nie wyszczerbione przez rynnny potoków⁷. Pod tym względem najczystszy typ przedstawia Ćwilin (1060 m). Zbocza ich okrywa zielona szata polan i lasów, w których przoduje smrek (świerk), a obok niego występuje jodła i buk. Na wierzchołach gorczańskich zieleniły się niegdyś przed setkami lat także jaworowe lasy, o czym świadczą często powtarzające się nazwy Jaworzyn w tych górach. Zostały one najwcześniej wytrzebione dla wartościowego materiału, a ich miejsce zajęły polany⁸. Ziemia Zagórzan leży w dorzeczu Raby i Dunajca. Rzeki tejsze płyną po fliszowych łóżyskach wąskimi, cienistymi dolinami o stromych brzegach⁹, nad którymi wznoszą się miejscami pięknie wykształcone terasy. Najznaczniesze spośród nich są Mszana, Kamienica i Łososina. Mszana i jej główny dopływ Poręba mają charakter dzikich strumieni górskich. Obie znaczą swój pochod ku północy destrukcyjną robotą, podcinając brzegi, zasypując dno doliny żwirem i szutrem i zmieniając koryto po każdej ulewie. Z tego powodu na dnie dolin wyjątkowo tylko spotykamy osady ludzkie. Człowiek wybierał na siedziby miejsca wyniosłe na zboczach gór lub na wysokich terasach nadrzecznych, bezpieczne przed zalewem, a niezbyt oddalone od wody niezbędnej do życia.

Zagórzanie mieszkają w osiedlach, tj. małych skupieniach chałup po kilka lub najwyżej kilkanaście. Osiedla rozwinęły się z jednodworczych osad pierwszych knieci, których dwór poosadzał przed wiekami. Każde ma swoją nazwę najczęściej od imienia lub nazwiska pierwszego osadnika. Oto więc osiedle Jamrozów, dalej Janasów, tam zaś Jantosów, gdzie indziej Łabuzów itd., itd.

W rozkładzie osiedla nie widać żadnego planu ani porządku. Przez środek prowadzi zazwyczaj droga, zwana ulicą osiedlową, służąca do utrzymania komunikacji z gruntami należącymi do osiedla. Po obu jej stronach widzimy chałupy drewniane z dachami dwu-



Ryc. 158

Foto: S. Flizak
Ćwilin widziany z Łostówki.

i czterospadowymi z gontów lub kombinacji gontów i słomy, przed oknami skromne ogródki z georginiami i nagietkami. Do chałupy przypiera z reguły mniejszy lub większy sad owocowy. Wnętrze chałupy obejmuje dwa pomieszczenia: piekarnię czyli kuchnię, gdzie rodzina pracuje i spędza większą część dnia, oraz izdebkę, porządniejszą stancję, rzadko zajmowaną. Widzimy tu łóżka wysoko wypełnione pierzynami i poduszkami, na ścianie długi rząd obrazów świętych, a u powały żerdkę na wieszanie odzieży. Naprzeciw chałupy lub obok niej stoi okół¹⁰, tj. budynek, w którym mieści się obora, boisko, owczarnia i naturalnie skład na plony polne. Zamożniejsi gazdowie miewają nadto śpichlerze do przechowywania ziarna, polci słoniny i innych zapasów.

Lud zamieszkujący te osiedla należy do typu antropologicznego alpejskiego (alpejsko-laponoidalnego) z wybitną cechą krótkogłowości¹¹. Budowy ciała krępej, wzrostu średniego, z koloru włosów szatyni o barwie oczu przeważnie niebieskiej lub siwej, przedsta-

wiają typ z cechami ustalonymi i na ogół wolny od obcej domieszki.

Więcej niż te właściwości wyróżnia Zagórzan od sąsiadów ich narzecze. Mowę Zagórzan znamionuje wielkie bogactwo dźwięków nosowych oraz archaiczny charakter niektórych form słownych.

W parze z archaiczną mową idzie także archaiczny strój. Mężczyzna ubrany odświętnie ma na sobie hazukę¹², tj. wierzchni płaszcz sięgający poniżej kolan, z czarnego domowego sukna, wyszywany czerwoną włóczką. Pod hazuką nosi krótki serdaczek bez rękawów koloru białego, licznymi kolorowymi wyszyciami ozdobiony. Spodnie nosili dawniej chłopci dość szerokie, wolno spadające, ze skromnymi ozdobami z czerwonego stamentu. Obecnie przyjęła się moda podhalańska obcisłych spodni z nieznaną tu dawniej ornamentyką. Nogi obuwają w buty lub trzewiki idąc do kościoła, w kierpce zaś do pracy. Zimowy strój stanowią zaś serdaki z rękawami. Wszystko to bywa sporządzone we wsi przez miejscowych krawców i kuśnierzy z materiałów dostarczonych przez samych gospodarzy.

Kobiecy strój trudno scharakteryzować z powodu chaosu w tej dziedzinie. Ustalić tylko można jako składniki odświętnego stroju starszych kobiet: wełnianą chustkę (szal) na

ramionach, wełnianą katankę, wierzchnią spódnicę w ciemnym tonie z kwiatami i deseniami i wreszcie zapaskę z koronkami. Głowy okrywają kolorowymi chusteczkami, a na nogi wdziewają trzewiki.

Strój tradycyjny ulega jednak powolnej a nieuchronnej zaturacji. Młodzież odwraca się od niego zdecydowanie i ubiera się coraz częściej po miejsku.

Indywidualność, charakter plemienia czy szczepu przejawia się poza mową i strojem także w twórczości artystycznej. Jeżeli idzie o budownictwo i zdobnictwo sprzętów, to Zagórzanie stoją daleko poza Podhalańcami. W budynkach dawniejszej daty cała ornamentyka zasadzała się na półkolistych wykrojach drzwi wchodowych a w konstrukcji powały na tak zwanych siostrzanach, tj. poprzecznych belkach pod tragarzami, które nie bywały częstym zjawiskiem. Oglądając sprzęty domowe, jak łyżniki, miśniki, czerpaki, półki, kręzele i inne, znajdujemy na nich rzeźbioną ornamentykę, ale rzadko i jakże ubogą w porównaniu z wybujałą sztuką na tym polu u Podhalańców. Skłonności artystyczne wypowiada tutejszy lud raczej w muzyce i śpiewie, w pieśniach pasterskich, żniwarskich, weselnych i żołnierskich.

W latach powojennych ujawnił się silny prąd naśladownictwa wzorów podhalańskich w



Ryc. 159.

Foto. S. Flizak.

✓Łostówka. Osiedle Farganusów.

budownictwie, w strojach, nawet w muzyce i tańcach. Jest to jednak kierunek sztucznie rozbudzony przez sfery inteligenckie, w szczególności przez ten odłam regionalistów, którzy pojęcie podhalanizmu błędnie rozciągają na górali zamieszkałych na północ od Gorców. Zagórzanie mieli zawsze świadomość swej odrębności i nigdy się do Podhalan nie zaliczali, chociaż naturalnie za górali się uważali. Jeżeli młoda generacja poczytuje się za współplemieńców Sabały, to czyni to ze snobizmu, dla mody.

Podobnie jak inne grupy etniczne mają Zagórzanie liczne wierzenia, przesady, gusła i zabobony. Wierzą także w istnienie upiórów i demonów, którymi zaludniają wody, lasy, pola i atmosferę, przypisując im charakter nie tyle wrogi dla człowieka, co psotny i krotochwilny. Mają też skarbiec baśni, podań i gadek. Rzecz znamienna, że w tej dziedzinie znajdujemy zaledwie znikome ślady romantyki zbójnickiej, która w twórczości ludowej Podhalan wypełnia naczelny rozdział¹³. Układ warunków nie dostarczał w tutejszej okolicy podatnego gruntu dla rozwoju zbójnictwa, a wyobraźnia ludowa nie miała kogo otaczać glorią bohaterstwa.

Ze zdarzeń historycznych najgłębiej wrył się w pamięć ludu pogrom dworów w 1846 r. zwany rabunkiem. Starsza generacja przechowała sporo relacji uderzająco zgodnych o katastrofie dworu mszańskiego. Oto jedna z nich:

We dworze w Mszanie Dolnej siedziała podczas rodzinna Juszcakiewiczów. Na wia-



Ryc. 160.

Foto. S. Flizak.

Mszana Dolna. Dziewczęta w letnim stroju niedzielnym.

domość o rozruchach jedni uciekli, drudzy pozostali. Pozostał też pan Leon, dziedzic. Był to pan bardzo surowy. Bijął chłopów, którzy opieszale lub niechętnie odrabiali pańszczyznę. Gdy ujrzał bliskie niebezpieczeństwo, schronił się na plebanię do ks. Urban-



Ryc. 161.

Foto. S. Flizak.

Lubomierz. Typowa chałupa.



Ryc. 162.

Foto. S. Flizak.

Grupa Porębian na zjeździe górskim w Sanoku (1936).

ka i ukrył się w kominie. Tłum chłopski obległ plebanie żądając wydania dziedzica i grożąc zburzeniem domu plebańskiego w razie odmowy. Zastraszony proboszcz ustąpił, lecz prosił, żeby pana oszczędzili. Chłopi wzięli jeńca między siebie, zaprowadzili go na most na Mszanie, przywiązali do słupa i zaczęli bić. Lecz pan Leon rozerwał powrozy. Wtedy skrępowali go łańcuchami i bili kijami. Od uderzeń posiniało mu całe ciało i nabrzmiało. Gdy jego pani nadbiegła i płakała, powiedzieli jej: Nie płacz, będziesz miała drugiego. Gdy dawał słabe oznaki życia, przestali bić, wsadzili go na wóz i odwieźli do Nowego Sącza do szpitala, gdzie po upływie 24 godzin umarł. Cały dobytek dworski został rozgrabiony, browar i śpichlerze rozbite. Po gościńcu leżało tyle rozsypanego zboża, że ludzie po kostki w nim brodzili. Za to straszne nieposzanowanie chleba Pań Bóg zesłał na ludzi karę. Nastąpiło bowiem 7 lat głodu. Na roli nie się nie rodziło; ludzie żyli się lebiogą, ostem, perzem i innymi chwastami. Chłopi wyjeżdżali daleko za chlebem, ale często wracali z niczym, bo zapasy przez innych zostały już wykupione, a niejedyn nie wrócił już do domu, bo z wycieńczenia w drodze umarł.

W ramach artykułu nie można kusić się chociażby o pobieżne scharakteryzowanie innych ważnych stron życia tutejszego ludu, jak stosunków społecznych, gospodarczych i oświatowych. Zakończę stwierdzeniem, że ze wsi zagórzańskich wyszedł pewien zastęp ludzi wykształconych, którzy rozpróśzeni po kraju pracują we wszystkich zawodach. Są między nimi księża, nauczyciele, oficerowie zawodowo w wojsku służący i urzędnicy. Najznacniejszą osobistością spośród żyjących jest ks. Franciszek Barda, biskup przemyski, z nieżyjących Franciszek Szmaciarczyk, literat, pisujący pod pseudonimem W. Orkana¹⁴.

SEBASTIAN FLIZAK

¹ W. Pol: Rzut oka na północne stoki Karpat, Kraków 1851.

² W archiwum parafialnym w M. D. znajduje się dokument niewiadomej daty, potwierdzający powyższą tradycję: Mszana quondam oppidum nunc Mieścisko vocitatum est Rosenberg, per Sueciae populos vastatum et in pulverem redactum fuisse fama volat.

³ Metryka Koronna.

⁴ J. Rafacz, Dzieje i ustrój Podhala. Warszawa 1935.

⁵ Księgi gromadzkie wsi Kasina W. Kraków 1921.

⁶ Używam świadomie ludowej formy nazwy tej góry. Forma Turbacz, przekazana przez dokumenty i mapy, była obca okolicznemu ludowi a rozpowszechnia się teraz pod wpływem turystów i letników. — Opis góry pt. Trubacz pióra St. Kuszelewskiej ogłosiła „Gazeta Polska” w numerze z dnia 18 stycznia 1936.

⁷ L. Sawicki: Z fizjografii zachodnich Karpat. Lwów 1909.

⁸ We wsi Podobinie istniał do 1933 roku jako zabytek z tej odległej epoki jawor liczący w przybliżeniu 600 lat. Ludność otaczała go szacunkiem. Spłonął niestety od pożaru, który powstał od ognia, nieostrożnie roznieconego w jego wnętrzu przez wycieczkowiczów.

W tej samej wsi była lipa, której przypisują 300 — 400 lat wieku. Obwód jej pnia wynosił 6 m, a średnica korony liczyła 26 m. Przed laty wisiał na niej szklany dzwon, ułany w hucie w Lubomierzu pod Gorcami. Według zapewnień ludzi starych miał nader piękny i donośny dźwięk. Rozbity kamieniem przez wiejskiego szkodnika nie został już zastąpiony drugim. Lipa ta już nie istnieje, gdyż 24 czerwca br. obalił ją gwałtowny wichur.

⁹ L. Sawicki, l. c.

¹⁰ Wyraz ten znachodzi się także u Rusinów w okolicy Baligrodu — „okil” — (L. Puszet, Studia nad budownictwem drewnianym. Kraków 1903. W znaczeniu obory używa go już w XVII w. W. Potocki. (Al. Brückner, Słownik etym. jęz. pol. — Kraków 1927.)

¹¹ J. Czekanowski: Zarys antropologii Polski, Lwów 1930.

¹² Wyraz haruka pochodzi z łacińskiego casaca, ubranie domowe. Do Polski przyszedł z Czech, w XVI w. był powszechny i oznaczał szatę w ogólności. (Al. Brückner, Słownik etym. jęz. pol. Kraków 1927). Żywotność zachował jedynie u Zagórzan, jak świadczy atlas językowy M. Małeckiego — K. Nitscha Kraków 1934.

¹³ Jedyny motyw zbójnicki, rozpowszechniony na północ od Górców, przytoczyłem w artykule pt. Z życia owczarzy górczańskich w Wierchach 1936.

¹⁴ Etnografowie współcześni, jak S. Udziela, St. Poniatowski, opierając się na Słowniku Geograficznym Br. Chlebowskiego zaliczają Zagórzan do Kliszczaków. Ten sam błąd popełniają inni pisarze i badacze, zajmujący się góralami, jak Talko-Hryniewicz, J. Czekanowski, Wł. Kubijowicz i wielu innych. Do nielicznych, którzy Kliszczakom wyznaczają właściwe miejsce, należy L. Puszet, autor pracy pt. Studia nad budownictwem drewnianym, Kraków 1903, oraz J. Pieniążek autor artykułu „O ginącym stroju ludowym” w Wierchach 1934, lecz obaj badacze nie znają nazwy ludu podgórczańskiego. Niniejszy artykuł ma na celu przyczynić się do rozjaśnienia nieporozumienia i sprostowania zakorzenionego błędu.

SOBIEŃ I LESKO – DWA ZAMKI KMITÓW «SOBIEŃSKICH»

Przepiękny widok na wijącą się jak wąż wstęgę Sanu, na dalekie wzgórza Beskidu wschodniego i owe sławne «doły sanockie» oraz niezapomniane wrażenie z tak wyraźnie zachowanych ruin starego zamku Kmitów na Sobniu, leżącego tuż nad torem kolejowym niedaleko na wschód od Sanoka, sprawiają, że nie można nie poświęcić kilku uwag staremu gniazdu Kmitów Sobieńskich po jego zwiedzeniu. Sobień skupia w sobie tyle ciekawych momentów, nie tylko z dziejów sławnego rodu Kmitów, lecz także narodowych, że nieledwie dziwić się wypada, że na ogół dotąd mało nań zwracano uwagi.

Wspomina o nim Z. Kaczkowski w swych powieściach, jednak dość niedokładnie a często wręcz topograficznie fałszywie. Sobień nawet dziś w rzeczywistości wydaje się piękniejszy niż w jego powieściach.

Niedaleko, też nad Sanem, stoi drugi zamek do dziś zamieszkany, też pięknie położony, u stóp miasta Leska — zamek Piotra Kmita — dziś hr. Krasickich. Tak się dziwnie złożyło, że czas powstania tego nowego «Sobnia», jak zamek Leski nazywano, zbiega się z końcem tamtego. Jak zobaczymy nie było to przypadkowe i ma swoje głębsze przyczyny.

Te dwa zamki są świadectwem, jak zmieniała się rola zamków w ogóle na tych ziemiach. Sobień stary — to jeszcze niedostępna twierdza, stanowiąca w systemie obrony granic Polski od wschodu i południa ważny punkt strategiczny. Położenie jego u zbiegu dolin nad Sanem, ku wschodowi, nawet laikowi, nie znającemu się na dawnych zasadach strategii wojskowej, rzuca w oczy przeznaczenie tego grodu. Tymczasem ten «drugi Sobień», nie traci wprawdzie charakteru obronnego, o czym świadczą trzy baszty i mury obronne, na których jeszcze 1701 r. dobrze sobie musieli łamać zęby Szwedzi Karola XII, ale jest urządzony z przepychem, z pięknym do dziś zachowanym parkiem (włoskim) i jest już rezydencją magnata, który tu na drodze do ziem na wschodzie miał swój gród z miastem (Kmita). Sobień i Lesko — to jakby żywe ślady dwóch różnych etapów z dziejów pochodzenia kultury polskiej na wschód.

Pierwsze źródłowe wiadomości o zamku «na Sobniu» dochowały się nam dopiero z XIV wieku, lecz nie jest wykluczone jego istnienie już w wieku XIII, na co wskazuje miejscowa tradycja (podobnie jak co do zamku w Odrzykoniu). Wspomina o Sobniu tak Elżbieta Łokietkówna w jednym z dokumentów,

Ryc. 163.

F o t o.
J. Krzy-
wowieża
(L e s k o).



Ruiny Sobnia, zamku z XIV w. Kmitów Sobieńskich.

jak i później Długosz. Na koniec wieku XIV i początek XV przypada świetny rozwój zamku. Tak i do dziś zachowane fragmenty ruin (szczególnie okna, odrzwia i ganki), wskazują najpewniej na ten czas. Cały zamek mieścił się na skale bocznej góry «Hryni horb» (koło 550 m). Dojazd do zamku możliwy był tylko od strony północnej. Zajmował cały szczyt — długości koło 100 m, szerokości do 50 m. Kształt przypomina trapez, którego krótszy bok równoległy zajmuje szeroka baszta, do dziś dość dobrze (bez dachu i górnej części) zachowana. Część ruin wschodnia zajęta była (szersza część zamku) przez mieszkania. Ruiny te szczęśliwym trafem, mimo kiepskiego stanu, zachowały się tylko dzięki pomocy drzew, które tu zapuściły swe korzenie i wprost podtrzymują nadwątlone zębem czasu mury. Wiek tych drzew wskazuje na dawność ruiny (niewątpliwie od początku XVI w.). Położenie zamku tłumaczy nam dostatecznie brak «podgrodzia». Po prostu nie było miejsca. Dopiero po drugiej stronie Sanu istnieje osada Podsobień, wspomniana już w XV w. a istniejąca niewątpliwie wcześniej. Do najstarszych, bo już z początkiem XV w. z wszelką pewnością istniejących, należących do Klucza Sobieńskiego liczą się Zasławicze,

Zalusche (dziś Załuż), Monastirz (Monastyrz tuż koło Sobnia), Lukawicze (Lukawica) Leszko (później koło r. 1470 miasto Lesko), Wrzele (Hurele, przedmieście Leska), Pestelów (Postolów) z Wolą Trzech Kuszyerzów... itd. Miejscowości te występują, jako własność Kmitów Sobieńskich «de Wyszynycze». Później dołączają się jeszcze Hoczew, Olszanica i in. Osadnictwo doliny Sanu w tej okolicy posuwa się zatem dość wcześnie w górę rzeki, tak że już z początkiem wieku XV istnieje cały łańcuch wsi wzdłuż drogi na południe — Sanem, jak też na wschód — wzdłuż dzisiejszej kolei żelaznej. Te dwa kierunki wynikały z innych jeszcze powodów. Właśnie w XV wieku powstaje tu droga z Węgier do Polski (por. Dąbrowski, Divéky), omijająca Koszyce, idąca z Homonny przez Łupkowską, wzdłuż Osławicy do Sannoka, dalej do Krosna i na północ. Od tej drogi odgałęziała się inna na wschód — ku Lwowu. Później powstaje jeszcze droga boczna przez Lesko - Baligród na Cisnę też do Węgier. Zatem Sobień a potem Lesko leżące u zbiegu tych dróg mogły mieć duże znaczenie i to nie tylko handlowe. Wszak tymi samymi drogami szły najazdy i polityczne wpływy (Lewicki: Drogi). Nigdzie może, jak w stosunku do granicy polsko-wę-



Ryc. 164.

F o t o.
J. Krzy-
w ow i ą z a
(L e s k o).

Zamek hr. Krasickich w Lesku. (Po rekonstrukcji W. Pola według wzorów Palladia).

gierskiej nie ma to takiego zastosowania. Ważnym było dla Polski posiadanie grodów leżących koło szlaków handlowych, gdyż to gwarantowało jej moment zaskoczenia i uprzedzenia przeciwnika. Ze tej drogi w takim celu używano, świadczy choćby opisywany przez Długosza wjazd Ludwika W. z wojskiem węgierskim do Polski (1377 r.) «Versus Sandomiriam per Alpes Sanoczen-ses...»

Z tego, co wyżej powiedziano, łatwo się domyślić, że tak Sobień, jak szczególnie później podniesione do godności miasta Lesko, miało tu groźnego konkurenta, Sanok. To również mogło być powodem, że Kmitowie przenieśli swą rezydencję nieco dalej na wschód do Leska.

A przyznać to trzeba, że Kmitowie położyli tu duże zasługi na polu gospodarczym i kulturalnym. Największy rozwój Sobnia i Leska przypada na koniec w. XIV i wiek XV oraz XVI — czasy świetności Śreniawitów. Wśród nich wyróżnia się w XIV w. Jaśko Kmita, ów «miłośnik pokoju i sprawiedliwości — a rycerz dzielny i wielkiej cnoty pełen» (Dąbrowski: Ost. lata Ludw.) jako starosta ruski przyczynił się do przesunięcia polskiej kultury na wschód. Jest to postać nader sympatyczna, piękny typ naszego rycerza średniowiecznego. (Ginie w rozruchu w Krakowie 1374 z ręki Węgrów. Syna jego młodocianego Piotra dla ułagodzenia rodu mianowano starostą łączyckim).

Potomek jego Piotr Kmita, Wielki Marszałek Koronny († 1553), jeszcze wyżej podniósł znaczenie Kmitów, lecz za jego czasów Sobieńscy mieszkają już w nowej rezydencji w Lesku. Owocem jego działalności jest miasto Lesko, które mu zawdzięcza kościół, cerkiew i liczne przywileje handlowe (Barycz. kult. dział. P. Kmity). Por. też arch. miejskie w Lesku).

Z końca w. XV dochowało się do naszych czasów dość dużo wzmianek, tak o Sobniu, jak szczególnie o Lesku. Tak w r. 1473 przedstawia Jaśko Kmita «de Vysznyce, alias de Sobyen», Huzele nad brzegiem Sanu, należące do wójtostwa miasta (!) «Leszko» (przedmieście) oraz Wolę (dziś Posada Leska) niejakiemu Dersławowi «de Buczowa» za 150 grzywien. Ale na tym terenie ma ten-

że Dersław wybudować dom, a «Sobyensky (sic!) ma dać robora» — alias «przeczesy et naczynye» ze swych lasów — i materiał cały zwieźć na miejsce.

Nadto ma Sobieński ze wsi Postołów i Wola Postołowska dać wszystkich kmieci do pracy, którą już Dersław wyznaczy. Widocznie już wróciły Huzele do Sobieńskich w r. 1438, skoro «Stanisław heres de Sobień» układa się o granice ze swym bratem rodzonym Piotrem, kasztelanem przemyskim (Lesko, Vrezel, Monastirz, — z drugiej strony Hoczwyja, Therpiczow). Podobnie w r. 1489. Jeszeze wyraźnie Sobień występuje jako gród — należy się domyślać, — zamieszkały. Lesko już po r. 1473 występuje jako miasto «dziedziczne» Kmitów.

Widocznie ów Dersław z r. 1473 spisał się dobrze, bo w r. 1491, gdy Kmita (Stanisław) kasztelan przemyski oddaje niejakiemu Jazkonowi za zasługi, jakie mu ów wyświad-



Ryc. 165.

Foto. J. Krzywowiąza (Lesko).
Zamek w Lesku. Baszta zamkowa.

czył, swoje miasto Lesko w dożywocie, zastrzegając się, że zatrzymuje dla siebie dom, którego miejsce dość dokładnie określono: «versus Hoczew eundo» — oczywiście, na miejscu dzisiejszego zamku — przy drodze do Hoczwi (wskazuje na to fakt, że oddaje mu Lesko a nie całe dobra, i dalej, że nie wymienia «in Hoczew», co miałyby miejsce, gdyby chodziło o późniejszy zameczek w Hoczwi).

Z tych kilku wzmianek widać, że Kmitowie starają się o wznoszenie budowli — prowadząc rozsądną politykę rodową. Dalej, że punkt ciężkości przenosi się do Leska, gdzie na miejscu, gdzie dziś jest zamek, stanął już (prawdopodobnie drewniany) dworek.

Stało się to w latach 1470–1490. Na ten czas przypada najbardziej ożywiona działalność Stanisława Kmity kasztelana przemyskiego około podniesienia miasta Leska. Widzieliśmy, że występuje ono początkowo jako wieś — niewątpliwie większa i dopiero w r. 1474 pojawia się jako miasto. Stać się to musiało pod wpływem wspomnianych warunków.

Zachowany do dziś w archiwum miasta, nie opublikowany dokument Kazimierza Jagiellończyka z r. 1490, wydany na prośbę Stanisława Kmity na Sejmie w Piotrkowie stwierdza nadanie Lesku 2 targów rocznych i jednego tygodniowego (w piątki), obok innych przywilejów handlowych. Dokument ten potwierdza w r. 1537 na prośby Piotra Kmity król Zygmunt Stary, przenosząc «citra aliarum civitatum et oppidorum in vicinia», dni targów rocznych na inne.

Niewątpliwie chodziło tu o Sanok. (Arch. miasta dok.). Ta rywalizacja z Sanokiem, dzięki zabiegom Kmity, choć niezbyt dobrze robiła Lesku, mimo coraz nowych przywilejów uzyskanych za staraniem Piotra Kmity, na razie nie przyniosła wielkiej szkody.

Jeszcze w r. 1546 zezwala Zygmunt Stary na zaprowadzenie cechów, a Władysław IV czyni w r. 1633 nowe ulgi celne.

Nie długo zyskuje Lesko prawo magdeburskie. Dzięki położeniu nad granicą węgierską miasta (obok nielicznych innych miast) ciągnie z tego korzyści (prawo handlu winem). (Tu też odbywają się sądy mieszane polsko-węgierskie na międzynarodowych koniokradowach).

Na miejscu starego dworku powstaje w Lesku piękny zamek, wybudowany przez Piotra Kmity. Nowy «Sobień» — jakżeż wytworniej wyglądał w porównaniu ze starym, groźnym grodem!

Zachowany do dziś dzięki troskliwej opiece rodziny hr. Krasickich, na którą ten zamek z początku XIV w. po Stadnickich, Ossolińskich i Mniszkach przeszedł, do dziś zamieszkały, choć tyle razy zmieniał formę w ciągu burz dziejowych, zdradza wspaniałe urządzenia. Można się dopatrzeć pewnych włoskich wpływów, znana jest życzliwość Bony tak dla Kmity, jak i dla Leska. (W dokumencie z r. 1546 występuje wyraźnie królowa Bona przy nadaniu dla Leska.)

Pozostał z tych czasów wspaniały park włoski. Nic dziwnego. Kmita stał bardzo blisko Włoskiego Krakowa XVI w.

Fakt, że zamek leski zwykł był Kmita zwać również «Sobniem», świadczy o wielkim jego umiłowaniu starego gniazda rodowego, którego przeszłość sięga niewątpliwie czasów pierwszych prac Wielkiego Budowniczego Polski nad wschodnią jej granicą¹.

JÓZEF GARBACIK

¹ Dość powszechnie jeszcze mylnie nazywa się Lesko — Liskiem, którą to nazwę przemyciły rządy zaburcze, być może forytując tu ruszczyznę, gdy źródła wyraźnie stwierdzają dawną nazwę: Liesko, Leszko, Lyeszko, Lesko. Nazwa Lisko pojawia się tylko kilka razy w drugiej połowie 18 w.

✓ ZABAWY SOBÓTKOWE NA ZIEMI SĄDECKIEJ ●

Zwyczaj palenia sobótek pochodzi z czasów pogańskich. Obchodzony był na cześć bóstwa, które spowodowywało nadejście wiosny. Było to więc święto «powitania wio-

сны». Zwyczaj ten zachował się przeważnie w całej Polsce, a w Ziemi Sądeckiej żywo go po dziś dzień obchodzą. Przybrał on formę chrześcijańską, charakter jednak pozostał



F o t o.
Mieczysław
Cholewa
(Nowy Sącz).

✓ Zabawa sobótkowa, tzw. «siodłany».

pogański. W każdej dzielnicy ziemi sądeckiej palą sobótki w innym dniu. Zależnie od dzielnicy dzień ten przypada na: drugi dzień Wielkiejnocy, drugi dzień Zielonych Świąt, wigilię Bożego Ciała, oktawę Bożego Ciała, na Michała, w wigilię Jana. Często jednak palą sobótki w dowolny dzień z okazji jakiegось zdarzenia czy lokalnego święta lub z indywidualnych chęci grupy młodych ludzi. W niektórych okolicach palą sobótki kilka razy do roku, w wyżej określonych dniach. Najbardziej jednak uroczy jest dzień wigilii Jana. Obrzęd sobótek związany jest bowiem wówczas z zabawami, tańcami, śpiewem, a co najważniejsza z poszukiwaniem kwiatu paproci.

Często zdarza się, iż przy końcu zabaw przychodzą inni chłopcy, np. od innych ognia lub z innej wsi i odbierają tamtym dziewczyny. Bywają przy tym i ostre walki kończące się przemocą silniejszego.

Często ognie palą sami chłopcy. Bywa to przeważnie tam, gdzie ze wsi za daleko, np. wysoko na graniach.

Przy sobótkach występują najróżnorodniejsze zabawy. W terenie bardziej górskim

więcej tańczą i bawią się, w pagórkowatym więcej śpiewają.

Najcharakterystyczniejszą zabawą sobótkową występującą jedynie na ziemi sądeckiej jest tzw. «siodłaty».

Chłopcy półkolisto legają koło ognia dmuchając w niego. Jeden z nich siada na odwrotnej stronie «medalu» jednego z leżących i stąd robi skok na drugiego. Gdyby niezgrabnie skoczył, sam musi leżeć, a następny, na którym tamten się «potkał», idzie go zastąpić.

Najistotniejszą jednak zabawą jest koło zatoczone wraz z dziewczętami wokół ognia. Koło to poczyną wirować, aż w pewnym momencie zostaje przerwane. Wówczas powstaje wąż. Kto słabo się trzyma, odrywa się od niego i wpada wyrzucony siłą odśrodkową w las czy krzaki.

Zabawie tej często towarzyszy przewracanie się z dziewczętami.

Najbardziej związaną z sobótkami zabawą są skoki przez wiatrę. Nie rzadko i dziewczęta biorą w niej udział.

Występują i indywidualne zabawy. Często chłopcy robią zapasy, który silniejszy, lub



Grajkowie pod kolebą.

F o t o .
Mieczysław
Cholewa
(Nowy Sącz).

«drą koły», czyli wiążą pasy na szyjach i starają się przyciągnąć jeden drugiego.

Nieświadomym zabaw czyli takim, co pierwszy raz biorą udział w zabawach sobótkowych, płatają starsi figle ku uciechu wszystkich. Oto jednemu ze starszych wiążą paskiem nogi u kostek. Ten rozchyła nogi w kolanach, wskutek czego powstaje między nogami otwór, w którym z tyłu i z przodu, na czworakach podkłada się dwóch młodszych. Z chwilą, gdy który z nich włoży głowę w otwór, ten ściska nogi przytrzymując tym samym «koguta», a pozostali biją «wiezionego po rzyci».

Zabawa ta nosi nazwę «kradzenie kury».

Albo też «podcinają bucka». Kładą więc gałąź na ziemi, którą za grubszy koniec trzyma jeden ze starszych. Wszyscy uczestnicy nie omijając dziewcząt układają się w rząd i pojedynczo biegną w stronę gałęzi. Gdy biegnący stanie już na gałęzi, trzymający podrywa ją starając się, aby ten się przewrócił. Nie zawsze to się mu udaje, bo zwinny tak prędko przeleci przez gałąź, że choć ona zostanie poderwana, to i tak lecący, pochylając się złapie równowagę. Szczególnie mają chłopcy uciechę, gdy biegną przez gałąź dziewczęta. Te przeważnie wszystkie zostają «podcięte jak bucek».

Nieraz ktoś i skrzypczki przyniesie ze sobą ku wotrze.

Wtedy i zbójnicki, i krzesany czy krzyżok mają miejsce.

Te dwa pierwsze jednak tańce w ostatnich czasach dopiero zostały rozpowszechnione na Ziemi Sądeckiej. Czy dawniej tańczono zbójnickiego i krzesanego nikt ze starszych nie pamięta.

Przy muzyce tańczą też nietlarza. Jest to najzwyczajniejszy taniec, a polega tylko na tym, że muzyka często urywa grę. Wówczas pary puszczają się, a każda osoba chwytą inną. Kto nie ma pary tańczy z nietlą czy gałęzią. Rzecz oczywista, przy tej zabawie musi być nieparzysta liczba bawiących. Nie koniecznie jest tu, aby pary były mieszane. Kto kogo chwyci; czy chłopiec — chłopca, czy dziewczyna — dziewczynę, tak też tańczą. Dawniej była tu i inna zabawa sobótkowa, o której tylko pieśń ludowa mówi:

— O cym dumos pasterecko,

Ześ zakszyła se twarz kieckom?

— Dumom, dumom o chłopcyńie,

Cy trafunkiem dom mój minie.

— Co ci dziwce po chodoku,

Ftory patrzy siedzieć w krzoku?

Baw się z nami w «kucanego»,

Odrzuć wszycko co lo niego.

Niewątpliwie ów kucany był zabawą sobótkową, to tak starzy prawią, tylko nikt nie może przypomnieć sobie, na czym ona polegała. Piosenkę można często usłyszeć śpiewaną w kole przy sobótkach. W kucanego miały bawić się same dziewczęta. Z pieśni sobótkowych występuje tu kilka mniej znanych.

Pierwsza z nich to:

— Janie, Janie, coś mi dos?
— Cystoś w sercu jesce mom
Dom Ci scęscio kondecek
Ale stracis wionėcek.
— Nie kce tracić jo wionka
Lo jakiego kochanka!
Kce jo kwiatu poproci,
Co mi scęście pozłoci.

druga:

Ej! świętojańsko nocka!
Ej! dziwce popłakuje,
Ej! dziwce popłakuje,
Ej! cosi w sercu cuje!

albo trzecia:

— Rada bym, boje sie!
Rada bym, wstydze sie!
Rada bym, rada bym,
Mój Jasicku, przyjdze z cym,
Przyblize sie kochany
Jak obraz malowany,
Przysuń ze sie blizy, blizy
Hań ponizy moich krzyzy...

lub jeszcze jedna:

— Poli sie sobótką na Markowym Groniu!
Ej! jedzie do mnie Jasiu na krasiatym koniu,
Ej! na krasiatym koniu, na kozie brunatnej,
Ej! cy jo jego kochom, niftoro nie zgadnie.

Dzieci, które przychodzą do sobótek, w innym mają uciechę. Robią «fakty» z żywicy i ruchem wirowym obracają nimi w powietrzu lub «koszulki» zrobione z kory smerkowej napelniają żywicą, umieszczają na wysokich kijach, żywicę podpalają i biegają z tymi pochodniami koło ogni. Talają się, kopyrtkują, zwijają się w kłębek i staczają się w dół po trawnikach.

Występują również w ziemi sądeckiej i inne więcej znane w całej Polsce zabawy.

Jest zwyczaj, że dziewczęta przychodzą w wiankach na głowach na obrzęd sobótek w wigilię Jana.

O godzinie 12 w nocy w wigilię Jana młodzie szukają kwiatu paproci, który ma im przynieść szczęście.

Zabawy wyżej wspomniane nie tylko występują przy sobótkach. W każdy wolny czas we wsi bawią się młodzie.

Sobótki to pozostałość pogańska, drzemiąca w ludzie polskim. Zwyczaje te tępione były przez Kościół jako demoralizujące. Przy sobótkach bowiem dziewczęta traciły wianki, występowały sceny porywania dziewcząt od ogni i uprowadzanie w las. Była to w pojęciu ludu dozwolona noc miłości i szczęścia. Tak święcili dzień nadejścia wiosny, dzień radości i wesela.

MIECZYSLAW CHOLEWA

✓ MIGAWKI KRAJOZNAWCZE

✓ KOŚCIÓŁ W SECEMINIE

Położona w powiecie włoszczowskim, o 5 kilometrów na południe od hetmańskiej Czarnocy, stara osada Secemin, to ongiś żywe ognisko ruchu innowierczego w Polsce.

Już z początkiem XV wieku należał Secemin do rodziny Szafranców, którzy wzniesli tu, prawdopodobnie około połowy tegoż wieku,

murowany kościół. Stanisław Szafraniec zamienił kościół ten w roku 1558 na zbór ariański. Tego to Szafranca chwali Mikołaj Rej w «Zwierzyńcu», że sam sobie sprawił «twardy munsztuk z enoty, chociaż nie norymberskiej, secemskiej roboty».

W tym czasie odgrywał Secemin w ruchu ariańskim niepoślednią rolę. Istniała tu szkoła, która była filią sławnej «Rakowskiej

Akademii» i posiadała bogatą bibliotekę zwłaszcza dzieł religijno - polemicznych i teologicznych. Zjeżdżali do Secemina wybitni przedstawiciele ruchu innowierczego jak: Feliks ze Szczepieszyna, Mikołaj Rej z Nagłowic, Andrzej Trzeciński, Moskorzewski, Filipowski i inni.

Odbываły się tu synody przy udziale znakomych kaznodziej protestanckich, jak również świeckich zwolenników ruchu innowierczego.

Z tych to czasów pochodzi ciekawy pomnik wybitnego arianina, Grzegorza Brocha, zwanego zwykle Grzegorzem z Secemina, znajdujący się w miejscowym kościele, po prawej stronie głównego ołtarza. Jest to płyta kształtu tarczy, na niej inicjały G. B. i herb Poraj, a poniżej następujący napis:

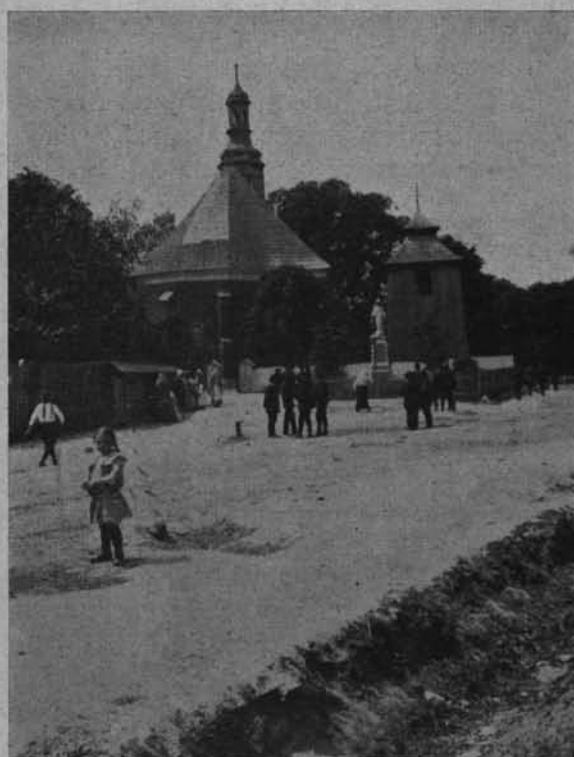
GREGORIVS BROCH OBIIT ANNO DNI 1601 28
JANVARI ETATIS SVE 67 KTHO TU LEZI
W TIM THU GROBIE JESLI NIEWIES POWIEM
THOBIE LIEZI THV MĄŻ BOGOBOINI KTHORI



Ryc. 168.

Fot. Wł. Fischer.

☞ Pomnik Grzegorza Brocha w kościele w Seceminie.



Ryc. 169.

Fot. Wł. Fischer.

Kościół w Seceminie, w pow. włoszczowskim.

ZAWDI WIEK SPOKOINI PROWADZŁ THV TIM
SWIECZIE THAK ZIMIE JAKO I LIECZIE BOGA
SIĘ BAŁ I MIŁOWAŁ BLIŹNIEGO JAK MOĞŁ
RATOWAŁ A TEGOCZBI WSZISTKIM TRZEBA
KTORZI NIEHCZĄ MINĄCZ NIEBA.

Kościół secemiński, budowla ceglana pierwotnie gotycka, zmienił w ciągu wieków wskutek przebudowy swój pierwotny wygląd. Ściany świątyni wzmacniają szkarpy, między którymi od północy miało być wejście, jakim wedle podania Stanisław Szafraniec wjeżdżał konno do zboru.

W kościele od strony południowej zachowały się w murze arkady, w których za czasów ariańskich ustawione były ławy dla słuchających kazań.

Po Szafrancach odziedziczyli Secemin Dembińscy herbu Gryf. Za Aleksandra Seweryna Dembińskiego w roku 1617 kościół secemiński zwrócono katolikom.

W. F.

✓ PUSZCZYKOWO



Ryc. 170.

Fot. T. Cyprian.

✓ Rezerwat leśny w Puszczykowie pod Poznaniem.

W odległości 12 km od Poznania, rozległymi lasami otoczone, leży Puszczykowo. Czym Bielany i Milanówek dla Warszawy, Werki dla Wilna, Brzuchowice dla Lwowa, tym są Puszczykowo i pobliskie Puszczykówko dla Poznania. Czy nazwa «Puszczykówko» nie jest dziwotworem, sztucznie wyległym na biurku urzędnika, czy «Puszczykówek» nie lepiej odpowiadałby duchowi języka polskiego, tę wątpliwość niech rozstrzygną poloniści. Można natomiast z pełną odpowiedzialnością za swoje słowa stwierdzić, że gorąca sympatia, jaką mieszkańcy Poznania darzą zarówno lesiste Puszczykowo, jak na zdrowych, suchych piaskach wyrosłe Puszczykówko, jest usprawiedliwiona. Powstałe wśród sosnowych borów, mając z jednej strony łańcuch zalesionych wzgórz, z drugiej zaś — wijącą się wśród lasów, łąk i pól ciemną wstęgę Warty, oba te osiedla przedstawiają pierwszorzędne wartości dla letników i coraz u nas liczniejszych zwolenników spędzania na wsi «week-endu», dla którego pewien pomysły i niepozbawiony poczucia humoru purysta językowy zaproponował nazwę «o d z i p k i».

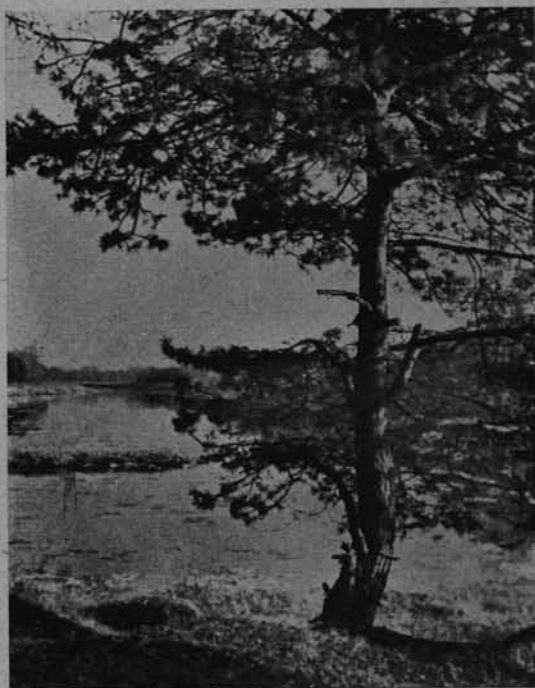
Gdzież można lepiej «odzipnąć» po pracy i nabrać sił na czekający nas nowy tydzień walki o chleb, jak nie w miejscowości, do której podróż trwa zaledwie kilkanaście mi-

nut, która posiada przy tym dużo lasów, wody, zieleni i swobody, a więc cechy prawdziwej wsi, pomimo że domów w niej mnóstwo, bowiem każdy szanujący się kupiec poznański uważa wybudowanie sobie pięknej willi w Puszczykowie za najwymowniejsze podkreślenie swojego znaczenia w społeczeństwie, za kropkę nad «i» swojej kariery.

Wille te, przeważnie w nowoczesnym stylu utrzymane, otynkowane szlachetną, szklistą zaprawą, z miedzianymi rynnami, z garażem, z pięknie utrzymanym ogrodem wołają już z daleka o zamożności właściciela i są solidną a nie byle jaką reklamą jego przedsiębiorstwa.

Na parcelach dalszych od stacji kolejowej, chociaż nie mniej, może nawet więcej malowniczych, bo ciemnozielonym ramieniem lasu objętych, tkwią wille i domki skromniejsze. To siedziby mniej zamożnej ludności, drobnych kupców, rzemieślników i robotników. Są budowane lżej, miedzianych rynien na nich nie ma, często nie ma ich wcale, ale wszystkie bez wyjątku są murowane.

Zastanawiający jest ten pęd człowieka do posiadania własnego kawałka ziemi i wła-



Ryc. 171.

Fot. T. Cyprian.

✓ Nad Wartą w Puszczykowie.

snego dachu nad głową. I czy to weźmiemy nie obcy snobizmowi gest bogatego hurtownika, budującego sobie luksusową willę po to, aby spędzać w niej tylko niedziele podczas paru miesięcy krótkiego lata, czy też pracowite, pełne wyrzeczeń wznoszenie domu przez urzędnika lub robotnika za krwawo uciulane grosze, jest to niewątpliwie objaw zdrowy i pozytywny w marszu naprzód społeczeństwa.

W Puszczykowie i Puszczykówku pałaców, will, domów, domków i zgoła domeczków jest co nie miara. Że jednak stoją one od siebie w dużych od siebie odległościach na terenie niezmiernie rozległym, więc swobody i przestrzeni nikomu tu nie brakuje. Nad tym stanem rzeczy mogą ubolewać tylko listonosze, którzy muszą objechać codziennie z górą 40 km, zanim uwolnią swoje torby od korespondencji. Ale ci, którzy listów nie roznoszą, lecz je otrzymują, cieszą się tylko, że sąsiedzi «nie zagląдают im w garnki». Zresztą komu sprzykrzył się już zapach kwiatów i licznych ogrodów, ten śpieszy do lasu, aby dla odmiany odetchnąć jędrną wonią igliwia i przygrzanej przez słońce żywicy. Las jest wszędzie i nie ma takiego miejsca w Puszczykowie czy Puszczykówku, skąd byłoby do niego daleko.

Z borów okolicznych utworzono nawet tzw. «rezerwat», o czym głoszą białe-czerwone tablice. Wprawdzie rezerwat ten jest — Bo-

że odpuść — fikcją, bowiem w prawdziwym takim obszarze ochronnym — jak mówi encyklopedia — siekiera człowieka nie powinna dotykać drzew, gdy tymczasem w lasach puszczykowskich wyręb odbywa się co roku, aż idzie dalekie, krzepkie echo od stuku siekier i przedśmiertnego jęku gonnych sosen, padających na ziemię z trzaskiem i szumem konarów. Ale może z czasem tablice te zaczyną głosić prawdę i «rezerwat Puszczykowo», który dzisiaj trzeba brać w cudzysłów, fikcją być przestanie.

Cała Wielkopolska jest znakomitą terenem dla uprawiania sportów wodnych. Z Warty, która ją przecina wijącym się w gwałtownych skrętach węzłem, można dostać się na mnóstwo malowniczych jezior, które łącząc się ze sobą pozwalają sycić się do woli swobodą włości wodnej.

Toteż w rozgrzane dni letnie, wodą i wikliną pachnącą, płyną Wartą liczne łodzie. Płyną białe, ciche żagłówki... Płyną kajaki, przyczepnymi motorkami zajadłe mruczące, lub — co częściej — idące na wiosłach i ciekawie myszkujące dziobem w lewo i w prawo, w lewo i w prawo, zwinne, szybkie... Pod brązową skórą wiosłarzy, lśniąca od wtartej oliwy, grają mięśnie ramion i torsu. Mrużą się oczy od łamliwych blasków migocącego po wodzie słońca. Pachnie wiklina, pachnie siano, schnące na przybrzeżnych łągach, pachnie słodko łubin. Zanurzenie w rzece ciała, wyprężonego w słońcu i zmęczonego zdrowym trudem kilkugodzinnego wiosłowania, jest wręcz rozkoszą.

Celem takiej jednodniowej wycieczki wodnej z Poznania jest najczęściej Puszczykowo lub Puszczykówko, w odróżnieniu bowiem od mulistych przeważnie brzegów Warty, mają piaszczyste plaże.

Piękne jest Puszczykowo w pogodny dzień wiosenny lub wczesnoletni, piękne jest jesienią, kiedy żółkną i czerwienieją liście klonów, lip, wiązów radując człowiekowi serce całą gamą kolorów o najsubtelniejszych odcieniach: od lipcowego, złocistego miodu do starego burgunda. Dobrze jest żyć w tym uprzywilejowanym przez Boga zakątku, a umierać — skoro już inaczej nie można — żał będzie.

MIECZYSLAW ZYDLER



Ryc. 172. ✓

Fot. T. Cyprian.

Jezioro Góreckie.

✓ «ZABYTKI SZTUKI W POLSCE — INWENTARZ TOPOGRAFICZNY». Część III Województwo Krakowskie, t. I zesz. 1. Powiat nowotarski, opracował dr Tadeusz Szydłowski prof. Uniw. Jag.

Mało która z ziem polskich miała dotychczas opinię równie ogołoconej z zabytków artystycznych jak Podhale. Widziano w nim urok wspaniałej przyrody, bogactwo folkloru, piękno ludu i jego mowy, przyznawano nawet wartości artystyczne miejscowej architekturze czy rzeźbie ludowej, nie wiedziano wszakże, że poza tą sztuką ludową nie brak i zabytków artystycznych z epoki gotyku czy baroku. Dopiero przedsięwzięta przez prof. T. Szydłowskiego i obecnie wydana inwentaryzacja zabytków powiatu nowotarskiego skoryguje tę niesłuszną o Podhalu opinię. Miłośnicy Podhala będą mieli satysfakcję, że właśnie Podhale doczekało się pierwsze nowoczesnej inwentaryzacji, idącej w ślady dawnych prac Grona Konserwatorów Galicji Zachodniej z niezapomnianym St. Tomkowiczem (którego pamięci dedykowana jest omawiana inwentaryzacja Podhala), a na samym Podhalu uwieńczającej poprzednie wysiłki sięgające jeszcze połowy XIX w. (Jerzmanowski i Lepkowski).

Zinwentaryzowany przez prof. Szydłowskiego materiał zabytkowy powiatu nowotarskiego (tych granic słusznie się autor trzyma, aby nie było żadnych nieporozumień co do zasięgu) reprezentowany jest przez wszystkie epoki artystyczne od XIII w. A więc gotyk widzimy w jednym z najstarszych zabytków Podhala, kościele we Frydmanie z końca XIII w., w kościołach w Łapsiach Niżnich, Niedzicy i Kacwinie z XIV w. Szczegóły gotyckie znajdujemy w kościołach w Nowym Targu i Krempachach. Do epoki gotyku możemy zaliczać i starsze, drewniane kościoły w Grywałdzie, Dębnie, Harklowej i Łopusznej.

Do baroku, sięgającego na Podhalu aż do XIX w., należą kościoły w Czarnym Dunajcu (1796) Lipnicy Wielkiej (1769), Łypsiach Wyżnich (1760), Nowej Białej (1748); tu też zaliczyć należy drewniane kościoły w Białce (1700), Chabówce, Maniowych (1723), Rabce (1606), Sieniawie (1740). Późnobarokowy styl przejawia się tak w przebudowanych w XVIII w. kościołach w Nowym Targu, Frydmanie, jak i w budowlach kościelnych wznoszonych na Podhalu aż do połowy XIX w.

W zakresie budownictwa świeckiego na czoło wysuwa się gotycko-renesansowy zamek w Niedzicy. Interesujące a mało znane są zameczki, a właściwie dworki obronne we Frydmanie (pozbawione swej poprzedniej pięknej attyki renesansowej) oraz w Łapszach Niżnich (w ruinie) obydwa z przełomu XVI i XVII w. Nie brak na Podhalu

i okazów budownictwa dworkowego (Łopuszna, Tylmanowa).

Poza budownictwem materiał zabytkowy reprezentowany jest na Podhalu przez rzeźbę, malarstwo kościelne, urządzenia wnętrz. Inwentarz prof. Szydłowskiego wymienia gotyckie posągi Matki Boskiej z dzieciątkiem z Łapsz Niżnich, Ludzimirza, Grywałdu (w Muz. Diec. w Tarnowie), Szaflar, Dębna. Obficie przedstawia się rzeźba barokowa i rokokowa.

W malarstwie ściennym najpiękniejsza jest polichromia kościoła w Dębnie (1500). Podobną do niej jest zachowana we fragmentach polichromia kościoła harkłowskiego. W malarstwie cechowym średniowiecznym wyróżnia się tryptyk z Niedzicy (XV w.) i tryptyk z Łopusznej (też z XV w.); poza tym szereg tryptyków późnogotyckich: w Dębnie, Sromowcach Niżnich, Harklowej, Krempachach, Grywałdzie, Nowym Targu, Chocholowie, Trybsiu.

Urządzenia wnętrz najbogatsze są z epoki późnego baroku i rokoka; mamy tu szereg pięknych ołtarzy, ambon, chrzcielnic, ław, konfesjonałów. Inwentaryzacja wydobyła na jaw szereg zabytkowych naczyń kościelnych (monstrancji, kielichów) tak gotyckich, jak i późniejszych oraz dzwonów, z których najstarszym jest dzwon w Ludzimirzu z XV w. Praca prof. Szydłowskiego ilustrowana jest tak zdjęciami zabytków, jak i przekrojami czy pomiarami poszczególnych budowli i zaopatrzona w literaturę odnoszącą się do omawianych zabytków. Żałować tylko należy, że warunki uniemożliwiły wydanie zebranych przez autora danych w całości; omawiana publikacja stanowi niestety tylko skrót dużo obszerniejszego materiału. Tym niemniej i tak wydobywając na jaw moc cennego i nieznanego materiału zabytkowego przyczyni się wydatnie do wzmożenia zainteresowania się przeszłością artystyczną Podhala i z tego względu radośnie winna być powitana przez wszystkich krajoznawców Podhala.

JAN REYCHMAN

✓ Stanisław Korbel: «ATLAS GEOGRAFICZNY». Wydawnicza Ska Kartograficzna „Globus” w Katowicach, 1938. Drukarnia Polska w Krakowie. Kart 99 i skorowidz nazw. Cena 30 zł.

Zagraniczne wydawnictwa atlasowe doby powojennej, a zwłaszcza pozostające w sferze wpływów kartografii niemieckiej, przychodzą do rąk czytelnika w szacie pięknej, ale najczęściej wspierają się o pracę bardzo przestarzałą, o płyty sprzed 30, 40 i 50 lat. W Polsce jest inaczej, z wyjąt-

kiem tulającego się jeszcze tu i ówdzie atlasu Kozenna. Ten właśnie atlas ukazał się obecnie w nowym opracowaniu, dokonanym przez prof. Korblę. Atlas został przygotowany do oceny ministerialnej w r. 1935, uzyskał aprobatę w r. 1936, a wyszedł z druku w r. 1937, jednak z datą na rok 1938. Zaznaczona na stronie tytułowej spółka kartograficzna, jak również Drukarnia Polska w Krakowie nie posiadają urządzeń litograficznych, co prowadzi do wniosku, że atlas został wydrukowany poza granicami Polski.

Bliższe rozpatrzenie się w atlasie doprowadza do wyjaśnienia rzeczy. Otóż atlas posiada około 50 map fizycznych ogólnych, z których 34 pochodzi z druku płyt wiedeńskich dawnego atlasu Kozenna, wydawanego kilkakrotnie przez firmę Edwarda Hoelzla, a dostosowanych «do potrzeb» czytelnika polskiego przez różnych współpracowników, pierwotnie wiedeńskich, a następnie polskich. Ostatnio podjął się tej niewdzięcznej roli prof. Korbel. Matryce hoelzłowskie pochodzą chyba sprzed 50 lat. Autor podjął się trudnego dzieła przystosowania starej i dziś już bezwartościowej makulatury litograficznej do dzisiejszych wymagań kartograficznych. Jednakże mimo bezsprzecznie dużego wkładu pracy operacja się nie udała, gdyż udać się nie mogła. Bliższe rozpatrzenie szczegółów pozwoli na wyprowadzenie właściwych wniosków.

Więc najpierw sprawa rzutów kartograficznych. W atlasie Korblę obserwujemy niejednolite projekcje dla map ogólnogeograficznych, mimo iż dla tego gatunku kart stosuje się już w s z e d z i e wyłącznie równopowierzchniową sieć azymutową Lamberta i to od lat 30. Tymczasem w tej sieci prof. Korbel wykreślił tylko jedną mapę oryginalną, więc półkęle fizyczne na str. 10 i 11. Są jeszcze mapy w tej sieci na str. 66 i 67, ale płyty do tych map zostały wzięte z dawniejszych wydań kozennowskich. Najgorzej na tej niejednolitości wychodzą mapy Ameryki Północnej, wrysowane w t. zw. zmodyfikowaną projekcję stożkową, tj. sieć Bonnego. Obrazy wyszły niezgodne, wymiary fałszywe. Jednakże projekcja została przez autora zachowana, gdyż taką matrycę posiada firma wiedeńska. W ten sposób atoli o wprowadzeniu mapy do atlasu zdecydował kalkulatoryjny interes wydawcy, ze szkodą dla wiedzy i dla prawdziwości mapy.

Ten zespół różnorodnych rzutów, stosowanych przy tych samych rodzajach map wprowadza chaos i zamieszanie, co naturalnie obniża dydaktyczną wartość atlasu. Natomiast korzystanie z projekcji nieodpowiednich, przestarzałych i niewłaściwych stanowi poważny błąd zasadniczy, dyskwalifikujący całe wydawnictwo. Nie możemy zrozumieć, dlaczego autor zgodził się na współpracę w tych warunkach. Rozumiemy bowiem, że autor docenia wartość sieci równopowierzchniowej dla ogólnych map geograficznych, skoro na tablicy czwartej wysuwa projekcję Lamberta na plan pierwszy i sko-

ro w tej siatce wykreślił piękną tablicę półkul fizycznych (tabl. 10 i 11).

Jeszcze gorzej wychodzi sprawa rysunku terenu. Atlas Kozenna w pierwotnej szacie posługiwał się wyłącznie metodą kreskową i przy niej pozostał. Jest to jednak metoda zbankrutowana, bez żadnych wartości naukowych i bez walorów dydaktycznych. Obecnie zachowuje się jeszcze tylko w produkcji niemieckiej, która do dziś posługuje się starymi płytami.

Mamy wrażenie, że sam Kozenn uznawał wady tej metody, skoro nawet w pierwszych wydaniach obok szraf wprowadził kilka barwnych płaszczyzn hipsometrycznych. W wydaniach późniejszych dawał nowe płaszczyzny, nie wykreślał jednak rysunku poziomicowego. To wszystko pozostało i w dzisiejszym atlasie prof. Korblę: pozostał więc rysunek kreskowy na mapach fizycznych, urozmaicony barwnymi płaszczyznami hipsometrycznymi. Autor chciał jednak pójść po linii żądań programu szkolnego i wprowadził dodatkowo rysunek poziomicowy. Tego rodzaju próba wymagała przeprowadzenia mozolnego retuszu starych płyt hoelzłowskich. Praca nie dała jednak wyników pozytywnych. I dać jej żadną miarą nie mogła. Doprowadziła natomiast do ostrego przeładowania map: atlasowych rysunkiem terenu i do ich zamazania. Mapy fizyczne, zwłaszcza na str. 19, 30, 37, 39, 43, 44, 45, 47, 48, 51, 55, 59, 60, 63, 67, 68, 74, 79, 82 i inne — odznaczają się tym właśnie zamazaniem i brakiem przejrzystości.

Ten sam zarzut dotyczy map politycznych, zwłaszcza 22, 24, 70, 84, 88 i 92. W dawnych wydaniach atlasu Kozenna umieszczano na mapach politycznych także rysunek szrafowy. Korbel pozostawił ten rysunek, zachowując stary błąd kozennowski, konserwując zbędne i szkodliwe przeładowanie map politycznych.

W atlasach Kozenna duże zastrzeżenia budził również rysunek sytuacji, oparty o błędną na wielu odcinkach generalizację materiału geograficzno-statystycznego. Tych niedomagań nie udało się usunąć przy retuszu płyt starych dla nowego wydania. Oczywiście autor dodał wiele szczegółów nowych. Ale poszczególne tablice wykazuje wyraźne niezgodności pomiędzy sobą przy przedstawianiu tych samych faktów geograficznych. Takie niezgodności występują np. nawet w rysunku granic Polski na różnych mapkach.

Braki i błędy w rysunku sytuacji znajdują się w zdumiewających ilościach. Tak więc na mapie politycznej Polski zachowało się coś z 20 powiatów, zlikwidowanych przed kilku laty! Na mapach Polski brak ważnych linii kolejowych. Skoro nie ma ich na mapach Polski, to nie będziemy się dziwili brakowi ważnych kolei na Litwie, w Iranie, w Chinach, Indochinach, Syberii i Mandżurii, w Kanadzie i Afryce. Na tablicy 21 przesunięto w sposób dość dowolny granice zasięgu greko-katolików w Polsce, na mapie 29 niewiarygodna li-

nia rozdziela Rusinów od Białorusinów, na karcie 12 pomieszano rasy z językami.

W nomenklaturze pozostawiono bardzo wielką ilość starych błędów atlasu kozennowskiego, np. wyspy Seczelskie, cieśnina Malacka i w. i. Atlas nie uwzględnia niepodległości państw nowych (Iraku, Libanu, Syrii), nie zna obecnej Włoskiej Afryki Wschodniej, nie wprowadza wiele miast nowych, zwłaszcza w imperium rosyjskim. Duże zastrzeżenia wywołują mapy Z. S. S. R., na których pozostawiono stare nazwy miast, zmienione po wybuchu rewolucji. Atlas nie podaje dzisiejszych nazw oficjalnych, pomija miasta nowo założone i nowo zbudowane kanały.

Każde wydanie atlasu Kozenna roilo się wprost od rażącej masy germanizmów. Te pozostały i w atlasie Korbła w przerażającej ilości i to niemal na wszystkich mapach. Takich germanizmów jak Friesland, Zeland, Donau, Wien, Alep, Kirschberg i i. można naliczyć w nieskończoność. Spotyka się je również na mapach Polski, np. Pregola, Płecz, Lohiczyn, Luck, Staro Konstantynów i w. i. Retusz płyt starych nie doprowadził również do całkowitego zapewnienia atlasowi nowej pisowni we wszystkich mapach. Zachowała się więc religja, Wilja i i.

Atlas nie uwzględnia nowszych wyników podróży i badań geograficznych, szczególnie arktycznych i antarktycznych, ale także na starych kontynentach. Daremno szukamy wyników podróży Byrda czy Lincolna. Atlas nie nadąża więc z postępem wiedzy geograficznej, nie został doprowadzony do współczesnego stanu tej umiejętności.

Atlas jest przeznaczony dla polskiej szkoły i polskiego czytelnika. Mimo to nie możemy się w nim doszukać śladów polskiej pracy geograficznej, rozrzuconych po globie ziemskim, a tak moeno interesujących polskiego czytelnika. Nie istnieją więc w atlasie góry Arctowskiego, Czekanowskiego czy Piłsudskiego, nie ma zatoki Strzeleckiego czy Fortu Motylińskiego, brak licznych nazw polskiego pochodzenia w Europie, Azji i Ameryce, a na mapach Polski nie znajdziemy nawet Rożnowa czy Porąbki, nie mówiąc o Łowczówku czy Rarańczy. Jeśli jednak nie znajdziemy w atlasie rozsiąanych po świecie szczegółów interesu polskiego, to pokutują w nim austriackie przestarzałe „denkmale” ku czci austriackich kajzerów. Jest więc Ziemia Franciszka Józefa, Fiord Franciszka Józefa i Wodospad Franciszka Józefa. Za to nie znajdziemy nawet Moście na każdej mapie Polski. Tak to na każdym odcinku ciąży klątwa odbrazowywania starych matryc hoelzłowskich. Niestety, pracowity retusz autora nie mógł zmyć czy zatrzeć grzechu pierworodnego atlasów wiedeńskiej produkcji.

Czy jednak atlas Korbła nie posiada pewnych cech dodatnich? Otóż nie ulega wątpliwości, że cechy dodatnie się znajdują, ale strony ujemne atlasu są tak duże i występują w takiej ilości, że przytłaczają całkowicie to wszystko, co w atlasie mo-

głoby być uznane za dobre i wartościowe. Oparcie bowiem budowy map w atlasie na płytach przestarzałych i dawno zdewaluowanych, bo konserwujących dawno przebrzmiałe syntezы kartograficzne, przeładowanie obrazu rzeźby i zamazanie treści map fizycznych i politycznych, niewymierność map i ich nie wystarczająca czytelność, błędna generalizacja w całości i szczegółach, przytłaczająca liczba błędów i niedopatrzeń w rysunku sytuacyjnym, oraz wiele innych braków, niedomagań i niedopatrzeń, wszystko to sprawia, że tego atlasu nie możemy wprowadzić do szkoły polskiej. Nie posiada on tych walorów naukowych, jakich wymaga współczesna wiedza geograficzna.

Nie możemy również uznać tego wydawnictwa za całkowicie samodzielnie opracowane przez polskie siły naukowe, skoro większa część map okazuje się produktem retuszu starych płyt atlasu kozennowskiego.

Atlas nie został również chyba wydrukowany w Polsce. Według informacji, zasięgniętych via Poznań, „Drukarnia Polska” w Krakowie nie posiada urządzeń litograficznych. A firma wydawnicza „Globus” w Katowicach miała powstać dopiero w marcu 1937 z minimalnym kapitałem 10.000 zł. Jak nas informują z Katowic, zarząd tej firmy stanowią: p. Leon Blumenfrucht w Katowicach, p. Rudolf Stefan Weiss w Wiedniu i p. Friedrich Trierenberg również w Wiedniu.

Uważamy, że ten właśnie atlas, w takim opracowaniu i w takiej edycji, oraz w takich szczególnych warunkach wydawniczych — nie powinien być w ogóle ukazać się na polskim rynku księgarskim. Dowiadujemy się też, że Ministerstwo jeszcze nie cofnęło aprobaty tego wydawnictwa.

MICHAŁ MŚCISZ

✓ Loth Edward: «CZŁOWIEK PRZESZŁOŚCI». Książnica-Atlas. Lwów - Warszawa. (1938). Z 455 rycinami. Str. 346, zł. 25.—

Profesor anatomii Uniwersytetu J. P. w Warszawie, dr E. Loth dobrze jest znany wszystkim badaczom i miłośnikom nauk antropologicznych. Niedawno wydane, a wyżej wymienione dzieło dotyczy paleo-antropologii, a więc pochodzenia i prapoczątków człowieka. Jako przyrodnik - antropolog i lekarz - anatom, prof. E. Loth systematyzuje swe trzydziestoletnie badania nad rolą człowieka w przyrodzie i zamierza przedstawić je w trzech tomach, stanowiących jedną całość. «Człowiek przeszłości» stanowi część pierwszą tego dzieła i mówi o człowieku i o jego zmienności, tom drugi dotyczyć będzie zmienności rasowej, grupowej i osobniczej człowieka współczesnego, tom trzeci rozpatrzy dalsze losy ludzkości na tle tej zmienności, mówić zatem będzie o człowieku przyszłości.

Wobec licznych badań obcych, bogatej literatury na temat pierwszego i drugiego tomu prof. E. Lotha, mamy tutaj do czynienia z pierwszym i jedynym oryginalnym dziełem polskim, dotyczącym zagadnień poruszających umysły nie tylko specjalistów, lecz i inteligencji europejskiej, wybitnych literatów, jak H. G. Wells, G. K. Chesterton i w. in. Po retrospekcjach, przypominających koleje zainteresowań człowieka samym sobą, z podkreśleniem przewrotu, dokonanego na tym polu przez Buffona i Cuviera i po stwierdzeniu, iż dzisiaj «ustalono, że człowiek istniał w okresach dyluwialnych i poprzedzające go istoty człowiekowate (H o m i n i d a e) sięgały nawet do trzeciorzędu. Okres więc dawności rodu ludzkiego obejmuje około 650.000 lat». Autor przedstawia niezmiernie interesującą historię dokonanych odkryć człowieka kopalnego. Następnie omawia kolejno: chronologię geologiczną, faunę i florę dyluwialną, chronologię archeologiczną, by przejść do tych «najbardziej zasadniczych cech fizycznych, które stawiają ludzi w szeregu prymatów, a jednocześnie ponad nimi wszystkimi»; w związku z tym pozostają kwestie takie, jak: «ważniejsze znaleziska i odkrycia kopalnych szczątków człowiekowatych i człowieka kopalnego», «rozważania syntetyczne nad rozwojem i zmiennością rodu ludzkiego w okresie minionym: a. czaszki i mózgi, b. szkielet właściwy, c. mięśnie i części miękkie», «co wiemy o bytowaniu człowieka kopalnego», «oblicze człowieka przedhistorycznego», «drzewo genealogiczne człowieka i kłębek rodu ludzkiego». Zakończenie dzieła stanowi omówienie znaczenia paleoantropologii dla nauki współczesnej i dla zrozumienia teorii zmienności rodzaju ludzkiego.

Dzieło prof. E. Lotha wydała Książnica - Atlas w poważnej i pięknej szacie graficznej, książka została obficie zaopatrzona w doskonałe dobrany i wykonany zespół 455 ilustracji i wykresów. Napisana językiem potoczystym, jasnym, poszukującym nawet zainteresowania szerszego ogółu takim tytułem ogólnym, jak «ku szczytom człowieczeństwa», rzecz o «człowieku przeszłości» czytana nie-

wątpliwie będzie nie tylko przez badaczy - specjalistów, młodzież studiującą na uczelniach wyższych, ale i przez liczną inteligencję polską.

AL. P.

Feliks Krawiec — «FLORA EPILITYCZNA GŁAZÓW NARZUTOWYCH ZACHODNIEJ POLSKI». Pozn. Tow. Przyj. Nauk. Ser. B. T. IX. Zesz. 2. str. 1—254. Poznań 1938.

W pracy powyższej autor przedstawia wyniki szczegółowych badań nad florą mszaków i porostów spotykanych na głazach narzutowych zachodniej Polski, a mianowicie części Pomorza na zachód od Wisły oraz całej Wielkopolski (według dawnego podziału administracyjnego).

Pierwsza część pracy obejmuje inwentarz wszystkich okazałych głazów, chronionych już definitywnie lub też godnych ochrony. Z obszaru Pomorza opisane zostały 62 głazy bądź ich skupienia (np. moreny), z Wielkopolski zaś 64. Przy każdym z opisów starał się autor podać jak najdokładniej położenie głazu, charakter jego skały, skład flory epilitycznej i ew. związane z nim legendy. Druga część obejmuje charakterystykę flory głazów badanego terenu. Stwierdzonych zostało 109 gatunków mszaków i 161 gatunków porostów, w tym kilkadziesiąt gatunków nowych dla badanego terenu, a kilka nie podawanych dotychczas wogóle z obszaru całej Polski. M. i. znalazł autor szereg gatunków niezwykle rzadkich na niżu Europy środkowej, spotykanych tu na stanowiskach reliktowych, które mają swoje główne centra występowania w górach bądź na północy.

Praca ta ilustrowana bogato licznymi fotografiami głazów z całego badanego terenu oraz szeregiem mappek, oprócz swoich walorów ściśle naukowych, winna również zainteresować krajoznawców i turystów, którzy odbywają wędrowki po Wielkopolsce i Pomorzu i mają okazję zwiedzić te cenne zabytki przyrody.

K. KULWIEC.

BIBLIOGRAFIA KRAJOZNAWSTWA POLSKIEGO

(Według »Urzędowego Wykazu Druków wydanych w Rzeczypospolitej Polskiej«. Druki zarejestrowane w Bibliotece Narodowej od 1 maja do 2 lipca 1938. N-ry od 18 — 26 włącznie).

PRZYRODA POLSKI

Botanika

MACKO STEFAN. Roślinność projektowanych rezerwatów na Wołyniu. Łuck 1938. Nakł. Wołyn.

skie Tow. Przyjac. Nauk. Z zasil. Funduszu Kultury Narodowej. S. 2 nlb., 111—185. Nadb.: Ochrona Przyrody. [1937], t. 17.

SOKOŁOWSKI STANISŁAW Prof. Lasy w Polsce przedrozbiorowej i w okresie niewoli. Warszawa 1938. Z zasil. Min. Roln. i Ref. Roln. S. 15.

Fizjografia

SPRAWOZDANIE. Sprawozdanie Komisji Fizjograficznej obejmujące pogląd na czynności dokonane w ciągu roku 1936 oraz Materiały do fizjografii kraju. Tom siedemdziesiąty pierwszy (71). Kraków 1938. Nakł. Polsk. Akad. Umiej. Sgł. Gebethner i Wolff. S. LII, 289, tabl. 8.

Geografia

PAWŁOWSKI STANISŁAW. Geografia jako nauka i przedmiot nauczania. Lwów [1938] Nakł. Książnica - Atlas. S. 215, 1 nlb.

ŻÓŁTOWSKA H[alina]. Geografia Polski. Warszawa 1938. Wyd. Powszechna Uczelnia Korespondencyjna. S. 182, 2 nlb.

Geologia

BOLEWSKI ANDRZEJ. Skala przeobrażona z Siedlec koło Krzeszowic. Tabl. 1. Kraków 1938. S. 46, 1 nlb., tabl. 1. Odb.: Rocznik Polsk. Tow. Geolog. 1938, [t.] 14.

DASZKIEWICZ ANTONI KORYBUT. Kreda i jej znaczenie praktyczne zwłaszcza dla ziem północno-wschodnich Rzeczypospolitej. [Wilno 1938]. S. 9. Odb.: Wiadomości Muzeum Ziemi. 1938, nr 1.

JAHN ALFRED. Zdjęcie morfologiczne północnej krawędzi Podola i jej przedpola między potokami Kocuirowskim i Pohoryleckim. Lwów 1937. S. 48, tabl. 1. Odb.: Kosmos. 1937, t. 62, zesz. 4. Ser. A.

JAROSZEWICZ KŁYSZYŃSKA ANTONINA. O utworach morenowych Łysej Góry pod Wilnem; wyniki próbnych badań kilku moren Polski środkowej i północnej. Kraków 1938. Nakł. Polska Akad. Umiej. Sgł. Gebethner i Wolff. S. 64, tabl. 1. KOSTYNIUK MIKOŁAJ. Trzeciorzędowe drewna i pyłki z Mazowsza i Wołynia. Lwów 1938. Pierwsza Związkowa Druk. S. 2 nlb., 53, tabl. 5. Odb.: Kosmos. Seria A. Rozprawy. 1938, t. 63, zeszyt 1. LENCEWICZ STANISŁAW. Uwagi o zlodowaczeniu w polskich Tatrach Wysokich. [Warszawa 1937]. S. 6 (s. 155—160). [Odb.: Przegląd Geograficzny. 1936. S. 16].

SPRAWOZDANIE. Sprawozdanie Państwowego Instytutu Geologicznego. T. 9, zesz. 2. (Z 14 fig. w tekście i 8 tabl.). Warszawa 1938. (Nakł. Państw. Inst. Geolog.). Sgł. Kasa im. Mianowskiego. S. 3 nlb, 234, tabl. 4, mapy 4, errata s. 1 nlb.

ŚWIDZIŃSKI H[enryk]. Kilka spostrzeżeń geologicznych z okolic Seletyna (Bukowina). (Z 2-ma fig. w tekście). Warszawa 1938. Sgł. Kasa im. Mianowskiego. S. 207 — 234. Odb.: Sprawozdania Państw. Instytutu Geologicznego. [1938], t. 9, zesz. 2.

Gleboznawstwo

MATERIAŁY. Materiały do poznania gleb polskich. T. 4. Puławy 1938. Nakł. Wyd. Gleboznawczy [Państw.] Instytutu Nauk. Gospodarstwa Wiejsk. Sgł. Księg. Rolnicza, Warszawa, S. 4 nlb., 269, errata z. 1 nlb., mapa 1, tabl. 3.

Hydrografia

SKALSKI JAN, Dr. Wisła i jej znaczenie dla Polski. [Warszawa 1938]. S. 13, 3 nlb., tabl. 2.

Ochrona przyrody (krajobrazu)

GRABDA EUGENIUSZ. Prawo na bezdrożach tatrzańskich. Warszawa, kwiecień 1938. S. 11, 1 nlb. KOBENDZA R[oman]. Zadrzewienie szlaków komunikacyjnych z punktu widzenia krajobrazowego. [Warszawa 1938]. S. 7, 1 nlb.

RYDZEWSKI WŁADYSŁAW. Sprawozdanie z działalności Stacji Badania Wędrówek Ptaków za rok 1936. Warszawa, 30. III. 1938. S. 59 (s. 259—317). Acta Ornithologica Musei Zoologici Polonici. T. 2, nr 14.

WRÓBLEWSKI ANTONI. Konserwacja starych drzew. Kraków 1938. Nakł. Państw. Rada Ochrony Przyrody. S. 20.

WYDAWNICTWO. Wydawnictwo Okręgowego Komitetu Ochrony Przyrody na Wielkopolskę i Pomorze. Zesz. 7. Poznań 1937 [1938]. (Z zasił. Min. W. R. i O. P. oraz Funduszu Naukowego Uniw. Pozn. Sgł. Kasa im. Mianowskiego, Warszawa). S. IV, 211.

Paleontologia

SYNIEWSKA JANINA. O faunie otwornicowej paleogeńskiego fliszu z Koniuszy koło Dobromila. Kraków 1938. S. 20. Odb.: Rocznik Polskiego Tow. Geolog. 1938, [t.] 13.

Zoologia

BOWKIEWICZ JAN. O pewnych prawidłowościach w składzie jakościowym zooplanktonu jezior. Warszawa, 4. V. 1938. S. 70 (s. 345—414). Fragmenta Faunistica Musei Zoologici Polonici. T. 3, nr 18. KAMIŃSKI EUGENIUSZ. O pojawie niektórych szarańczaków na Wołyniu w 1937 r. Warszawa 1938. S. 2 nlb., 7. Odb.: Rocznik Ochrony Roślin 1938, t. 5, zesz. 3.

SIEDLECKI MICHAŁ. Ryby morskie części polawiane na Bałtyku i północnym Atlantyku. Gdynia 1938. S. 179.

KULTURA POLSKI

Antropologia

WRZOSEK ADAM (Prof. Dr). Doniesienie dzieło w piśmiennictwie antropologicznym. (Z powodu i o książce A. Carrel'a pt. «Człowiek istota nieznaną»). Poznań 1938. (Wyd. prof. Adam Wrzosek). S. 9. (Odb.: Przegląd Antropologiczny, 1938, t. 12, zesz. 1).

WRZOSEK ADAM (Prof. Dr). Kaszubki pod względem antropologicznym. Poznań 1938. (Wyd. prof. Adam Wrzosek). S. 23. (Odb.: Przegląd Antropologiczny. 1938, t. 12, zesz. 1).

Demografia, socjografia i statystyka

KACZOROWSKI WACŁAW. Wędrówki ludności podmiejskiej do Lwowa. Lwów 1938. S. 14, 1 nlb. Odb.: Przegląd Krajoznawczy. 1938, nr 1—3.

KOROWICZ MAREK ST. Górnośląska ochrona mniejszości 1922–1937 na tle stosunków narodowościowych. Z 3 mapami. Katowice 1938. Sgł. „Nasza Księg.”, Warszawa. S. 259, mapy 3.

KRYZIŃSKI ALFONS Dr. Ludność ukraińska (ruska) w Polsce w świetle spisu 1931 r. (Warszawa) 1938. Nakł. Instytut Badań Spraw Narodowościowych. S. 2 nlb., 25. Odb.: Sprawy Narodowościowe. [1937]. Nr 6. (Biblioteka „Spraw Narodowościowych”, nr 33).

OLSZEWICZ BOLESŁAW Doc. Obraz Polski Dzisiejszej. Fakty, cyfry, tablice. Warszawa 1938. Wyd. M. Arct. S. 6 nlb., 255, 1 nlb., tabele 3, mapy 2, errata s. 1 nlb.

RYBICKI PAWEŁ. O badaniu socjograficznym Śląska. Katowice 1938. Sgł. „Nasza Księg.”, Warszawa. S. 42.

SPIS. Drugi powszechny spis ludności z dn. 9. XII. 1931 r. Mieszkania i gospodarstwa domowe. Ludność. Stosunki zawodowe. Województwo białostockie. Warszawa 1938. Nakł. (i sgł.) Gł. Urząd Statyst. S. XXVIII, 1 nlb., 381.

SPIS. Drugi powszechny spis ludności z dn. 9. XII. 1931 r. Mieszkania i gospodarstwa domowe. Ludność. Stosunki zawodowe. Województwo lubelskie. Warszawa 1938. Nakł. (i sgł.) Gł. Urząd Statyst. S. XXVIII, 1 nlb., 394.

FAPUACH S. Wieś żydowska na Wileńszczyźnie. Warszawa 1937. Sgł. „Nasza Księgarnia”. S. 30. (Odb.: Przegląd Socjologiczny. 1937, t. 5).

WYKAZ. Wykaz miejscowości Rzeczypospolitej Polskiej. T.: Województwo wileńskie. Warszawa, 1. V. 1938. Nakł. Gł. Urząd Statyst. s. 3 nlb., 86.

Etnografia

KRZYŻANOWSKI JULJAN. Podania i baśni śląskie. Katowice 1938. Sgł. „Nasza Księg.”, Warszawa. S. 27.

PIETKIEWICZ CZESŁAW. Kultura duchowa Polesia Rzeczyckiego. Materiały etnograficzne. Warszawa 1938. Tow. Naukowe Warszawskie. Z zasił. Funduszu Kultury Narodowej J. Piłsudskiego. S. XV, 459, tabl. 1.

Gospodarstwo narodowe

ADAMSKI Z. Inż. Port rybacki w Wielkiej Wsi. [Gdynia] 1938. Urząd Morski. S. 32, tabl. 3.

BISSAGA TEOFIL Dr. Geografia kolejowa Polski z uwzględnieniem stosunków gospodarczo - komunikacyjnych. Warszawa 1938. S. 277 + mapa 1.

CZECZOWICZ EUGENIUSZ. Litwa a polskie hutnictwo żelazne. Katowice 1938. Nakł. Fma „Polski Eksport Żelaza”. S. 19. (Odb.: Hutnik. 1938, nr 4).

CZECZOWICZ EUGENIUSZ. Polski eksport hutniczy w roku 1937. Katowice 1938. S. 26.

KONOPIŃSKI TADEUSZ Prof. Dr. Wielkopolska jako okręg wysokogatunkowej produkcji zwierzęcej. Poznań 1938. S. 10, 1 nlb. Odb.: Gospodarka Zachodnia. 1938, zesz. 19.

NAGÓRSKI BOHDAN [Inż.]. Die Aulagen des Hafens von Danzig. [Gdynia] 1938. Seeamt Gdynia. S. 32, plan 1.

NAGÓRSKI BOHDAN Inż. Urządzenie portu gdańskiego. [Gdynia] 1938. Urząd Morski. S. 28, plan 1. (OLSZEWICZ WACŁAW). O polskość przemysłu śląskiego. [Katowice 1938]. S. 15, 1 nlb. Polski Zw. Zachodni. Okr. Śląski.

PROBLEM. Polski problem kolonialny. [Warszawa 1938]. S. 7, 1 nlb.

SWEDERSKI WALERY, SZARAN BRONISŁAW. Dalsze badania nad podniesieniem wydajności połonin wschodnio-karpaccich. Puławy 1937. Nakł. Państw. Inst. Nauk. Gospod. Wiejsk. w Puławach. S. 267–308, tabela 1. [Odb.:] Pamiętnik Państw. Instytutu Nauk. Gospod. Wiejsk. w Puławach. 1936, t. 16, zesz. 2. Rozprawa nr 259.

TATARCZUK STANISŁAW Inż. Przemysł. w Polsce. Lwów [1938]. Wyd. Księg. St. Malinowski. S. 112.

TRAVAUX LES. Les travaux de construction du port de Gdynia. Gdynia 1938. Office Maritime. S. 13.

WENDA TADEUSZ [Inż.]. Aperçu sur les conditions de réalisation du port de Gdynia. Gdynia 1938. Office Maritime. S. 20, plan 1.

WENDA TADEUSZ Inż. Rzut oka na warunki powstania portu w Gdyni. [Gdynia] 1938. Urząd Morski. S. 20, plan 1.

WYKOWSKI MIROSLAW. Dżwina i Dżisna. Uwagi i materiały do wstępnych badań problemu eksploatacji rzek Polski północno-wschodniej. Wilno 1938. Nakł. autor. (Sgł. u autora, ul. Mickiewicza 22). Przy poparciu Wileńskiej Izby Przemysłowo-Handlowej i Ligi Morskiej i Kolonialnej. s. 103.

WYROBEK ST. Badania sejsmiczne refleksyjne okolic Kosowa. Oprac... z udziałem Z. A. Mitery i A. Kielowa. [Lwów 1938]. S. 5. Odb.: Przemysł naftowy. 1938, zesz. 6. — Ska Akc. „Pionier”, Oddz. Geologiczny, Seria B, nr 44.

WYSZYŃSKI O[ton] W. Przedgórze okolic Kosowa. Wiercenia poszukiwawcze S. A. „Pionier” Nap... z udziałem J. Czernikowskiego i M. Kleinmanna. [Lwów 1938]. S. 7. Odb.: Przemysł Naftowy. 1938, zesz. 5. S-ka Akc. „Pionier”, Oddz. Geologiczny, Seria B, nr 43.

Historia gospodarcza

RAFACZ JÓZEF. Regale bartne na Mazowszu w późniejszym średniowieczu. Lwów 1938. Nakł. Tow. Naukowe. Z zasił. Funduszu Kultury Narodowej im. J. Piłsudskiego. (Sgł. A. Krawczyński). S. 1 nlb., 73, 1 nlb.

RUTKOWSKI JAN. Badania nad podziałem dochodów w Polsce w czasach nowożytnych. T. 1: Rozważania teoretyczne. Klasyfikacja dochodów wielkich właścicieli ziemskich. Kraków 1938. Nakł. Polska Akad. Umiej. Z zasił. Funduszu im. Wł. Federowicza. Sgł. Gebethner i Wolff. S. XVI, 328.

SCHNEIDER JÓZEF. Handel m. Zamościa. (Monografia gospodarcza). Zamość 1938. S. 5 nlb., 40, tabl. 6 + errata s. 1 nlb.

Historia kultury

HARTLEB KAZIMIERZ. Kultura Polski od zara-
nia dziejów po dni ostatnie. Wypisy źródłowe opa-
trzone rycinami. Lwów 1038. Nakł. Państwowe
Wyd. Książek Szkoln. S. 349, 6 nlb., tabl. 8.

KACZMAREK ROMAN. Materiały do dziejów pa-
rafii Kazimierz n. Nerem. Łódź 1938. S. 20. Mu-
zeum Diecezjalne w Łodzi, 2 (Odb: Wiadomości
Diecezj. Łódzkie. 1938, nr. 4).

KWIATKOWSKI WŁADYSŁAW Ks. Prof. Powsta-
nie kapituły św. Jana przy zamku XX. Mazowiec-
kich w Warszawie. Z dziejów Kościoła na Mazo-
wszu. Warszawa 1938, s. 77, 1 nlb.

KWIECIŃSKI ZDZISŁAW, NYCZ BRONISŁAW.
Życie teatralne Lublina w latach 1933/34 — 1936/37.
Lublin 1938. Sgł. św. Wojciecha. S. 39. Odb.: Pa-
miętnik Lubelski. T. 3.

✓ KRONIKA • TURYSTYKA i KRAJOZNAWSTWO ✓

✓ ŚLĄSK ZAOLZAŃSKI W LICZBACH. Ostatni 28 ze-
szyl „Wiadomości Statystycznych” rozpoczyna
w specjalnym dodatku druk podstawowych wiado-
mości liczbowych o Śląsku Zaolzańskim. W pierw-
szej ogłoszonej obecnie części znajdujemy następu-
jące dane dla dwóch powiatów Śląska Zaolzań-
skiego (frysztackiego i cieszyńskiego): powierzch-
nia, ludność, stosunki demograficzne, gospodarstwa
role, obszar zasiewów, zwierzęta gospodarskie, cha-
rakterystyka przemysłu (zakłady, robotnicy, siła
mechaniczna).

Powierzchnia powiatów frysztackiego i cieszyń-
skiego wynosi 801,5 km², na której to powierzchni
zamieszkiwało w r. 1930 według ostatniego spisu
227.399 mieszkańców. Z większych miejscowości wy-
mienić należy Karwinę, liczącą 22 tys. mieszkań-
ców, Bogumin Nowy, Pietwałd, Orłowę i dawny
czeski Cieszyn, mające od 10 tys. do 11 tys. mie-
szkańców. Ludność tych dwu powiatów wykazuje
olbrzymi przyrost mieszkańców, a mianowicie
z 96 tys. w r. 1880 na 227 tys. w r. 1930. Przyrost
nastąpił na skutek dużego uprzemysłowienia tego
kraju bogatego w wysoko gatunkowy węgiel.
Uporzemysłowienie spowodowało znaczny napływ
ludności z powiatów sąsiednich. Do okresu przed-
wojennego napływ ten rekrutował się przeważnie
z terytorium obecnej Polski. Po zajęciu Śląska Za-
olzańskiego przez Czechów zamknięto imigrację
z Polski, dzięki czemu w latach 1920—1930 napły-
nęło z Czechosłowacji 69.614 osób, tj. 31% obecne-
go zaludnienia.

Na terenie przyłączonych powiatów mamy 2.794 za-
kłady przemysłowe o sile mechanicznej 211 tys.
K. M. i zatrudniających 50 tysięcy osób. Z tej liczby
23 tysiące osób przypada na górnictwo i 22 tysiące
na hutnictwo łącznie z przemysłem metalowym.

W przyłączonych powiatach z ogólnej powierzchni
przypada 50 tys. ha na ziemię użytkowaną rolniczo
i 22 tys. ha — na lasy.

✓ „ZIEMIA” O ŚLĄSKU ZAOLZAŃSKIM podaje wiado-
mości w artykułach i pracach dotyczących albo
całego Śląska, albo Śląska Cieszyńskiego. Już
w r. 1910 (Nr 13) pisze „Ziemia” o „Polskości na
Śląsku”. W r. 1911 (Nr 23—33) pismo nasze za-
mieściło artykuł Władysława Umińskiego pt.

„U źródeł Wisły”, w którym autor wspomina rów-
nież o dzisiejszym Zaolziu. W tymże roczniku „Zie-
mi” (Nr 35) zamieścił R. D. pracę o „Śląsku Cie-
szyńskim w świetle najnowszych badań”, gdzie cha-
rakteryzuje Ślązaków walczących o swoją polskość
z zachłannością Czechów. W r. 1912 „Ziemia” dru-
kuje artykuł znanego badacza historii Śląska Cie-
szyńskiego, Franciszka Popiołka, o dziejach „Zam-
ku piastowskiego w Cieszynie”, opatrzonej planem
i przekrojem góry zamkowej oraz podobizną sta-
rego sztychu przedstawiającego zamek cieszyński
w r. 1647. W r. 1920 „Ziemia” (Nr 2 i 3) opubliko-
wała pracę Franciszka Rawity Gawrońskiego pt.
„Od źródeł Wisły do Ustronia”, a jednocześnie
w numerze 3 zamieszczono piękną fotografię (ze
zbiorów P. T. K.) hut żelaznych w Trzynie.
W roczniku r. 1922 znajdujemy „Bibliografię spra-
wy śląskiej” oraz zasługujący na uwagę artykuł
Bronisława Hryniewieckiego „O roślinności ślą-
ska”, choć dotyczy ona całego tego terytorium
(Nr 2). W r. 1927 w „Ziem” (Nr 18) Aleksander
Janowski omawia sprawę podziału miasta Cieszy-
na między dwa państwa (polskie i czechosłowac-
kie) i podaje kilka ilustracji z jednej i z drugiej
części miasta. W r. 1928 „Ziemia” poświęciła po-
dwojny numer (15—16) Górnemu Śląskowi, a w sze-
regu zamieszczonych w nim artykułów znajdujemy
wzmianki o Śląsku Cieszyńskim, a więc i o Zaol-
ziu. Na uwagę zwłaszcza zasługują artykuły: Sta-
niława Warcholika pt. „Rola czynników geogra-
ficznych w życiu Śląska” i X. E. Szramka „Rdzenna
polskość Śląska”. W r. 1929 zamieściła „Ziemia”
wzmiankę (Nr 22) o otwarciu polskiego schroni-
ska turystycznego na Kozubowej (7 km od Jabłon-
kowa) przez P. T. „Beskid Śląski” w Orłowię,
a w Nr 24 podała ilustrację tego schroniska, na-
wołując do gremialnej wycieczki polskich tury-
stów w okresie Zielonych Świąt. Artykuł I. W.
Kosmowskiej w Nr 12 tegoż rocznika omawia po-
łożenie Zaolzia w 10 rocznicę przyłączenia tylko
części Śląska Cieszyńskiego do Rzeczypospolitej
Polskiej. Z historią Śląska Cieszyńskiego wiąże się
artykuł Franciszka Popiołka o „Grodzcu Śląskim
i jego właścicielach” („Ziemia” rocznik 1937 Nr 7—
8).

✓ **O ROLI KULTURALNEJ STANISŁAWA AUGUSTA** W «ZIEMI» pisze Alfred Jan Lauterbach w artykule pt. «Warszawa pod względem zabytkowym i urbanistycznym» oraz Oskar Sosnowski w art. pt. «Powstanie, układ i cechy charakterystyczne sieci ulicznej na obszarze Wielkiej Warszawy» (Nr 9 «Ziemi» wydany w r. 1934 z powodu Międzynar. Kongresu Geograf. w Warszawie), w Nr 17 z r. 1926 Kazimierz Roupert: «Z gabinetu przyrodniczego Stanisława Augusta». O grobie ojca królewskiego (Stanisława Poniatowskiego) pisał w «Ziemii» (1910, Nr 48—49) Aleksander Janowski.

✓ **Z ODDZIAŁU P. T. K. W WARSZAWIE.** Zarząd Oddziału Warszawskiego P. T. K. przepracował zagadnienie przystosowania prac oddziału do potrzeb krajoznawczych jego członków.

Uznano za rzecz niezbędną wzmocnienie działalności w zakresie organizacji wycieczek, jako jednego z najważniejszych środków służących do poznawania kraju. W szczególności wycieczki piesze sprzyjają w wysokim stopniu wszechstronnemu poznaniu danej okolicy. Aby wycieczki swój cel osiągnęły, muszą być bardzo starannie przygotowane przez wyznaczonych przewodników, a przez swą sprawną organizację budzić wśród uczestników w tym kierunku zamiłowanie. W związku z tym uznano za rzecz pilną zagadnienie szkolenia przewodników krajoznawczych.

Działalność odczytowa, posiadająca w P. T. K. swą długoletnią tradycję, winna być otoczona szczególną opieką. Tematy odczytów winny w większej mierze niż dotychczas uwzględniać zagadnienia gospodarcze. Winny być również przystosowane do aktualnych zainteresowań ogółu członków. Uznano również za celowe podjęcie akcji wydawniczej, obejmującej popularne broszurki - przewodniki po zabytkach stolicy oraz po ciekawszych okolicach Warszawy.

Postanowiono utrzymać i urozmaicić tradycyjne środowowe wieczory towarzyskie, które ułatwiają bliższe poznawanie się członków Oddziału i umożliwiają wytworzenie serdecznej atmosfery, która winna cechować wszystkie poczynania Towarzystwa.

UZNANIE ZASŁUG. Na dorocznym walnym zebraniu członków Oddziału Kujawskiego P. T. K. w Inowrocławiu został wręczony Dyplom Zasługi długoletniemu wiceprezesowi miejscowego Oddziału p. Czesławowi Korczak-Ziółkowskiemu.

P. Czesław Korczak-Ziółkowski ma w swoim dorobku 129 wycieczek krajoznawczych, które w ciągu swojej działalności sam zorganizował i poprowadził na terenie Oddziału inowrocławskiego. Położył duże zasługi dla rozwoju krajoznawstwa i turystyki na terenie Kujaw Zachodnich.

Dyplom wręczony zasłużonemu Krajoznawcy ozdobiony jest motywami regionalnymi.

Zarząd Główny P. T. K. dołączył się do życzeń, złożonych przez inowrocławski Oddział swemu wice-

prezesowi, przesyłając od siebie serdeczne gratulacje.

✓ **ODDZIAŁ P. T. K. W OSTROWCU ŚWIĘTOKRZYSKIM.** Zarząd Oddziału P. T. K. w Ostrowcu Świętokrzyskim wydał serię pocztówek krajoznawczych z widokami Ostrowca i okolic.

Seria liczy 8 zdjęć, przedstawiających: kościół św. Michała w Ostrowcu, Kościół N. S. J., pocztę od strony rzeki Kamiennej w Ostrowcu, pomnik Marszałka Piłsudskiego, wachockie Opactwo Cystersów, ruiny zamku biskupów krakowskich w Ilży, ruiny zamku Ossolińskich w Ujeździe i drogę leśną do Grzegorzewa w górach Świętokrzyskich.

Cena pocztówki wynosi 10 gr.

WYSTAWĘ CZASOPISM POLSKICH OD W. XVI DO R. 1830 urządziła Biblioteka Jagiellońska w Krakowie. W związku z nią wydany został «katalog», (wydrukowany w 500 egz. w drukarni W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie), który nie jest wyłącznie wystawionych eksponatów, lecz stanowi cenny materiał do opracowania oddzielnych czasopism. Katalog zawiera interesujący szkic dra Adama Bara pt. «Zarys dziejów czasopiśmiennictwa polskiego do wybuchu powstania listopadowego».

✓ **WALNE ZGROMADZENIE KRAKOWSKIEGO ODDZIAŁU LIGI OCHRONY PRZYRODY W POLSCE** przyjęło w dniu 2 maja br. z głębokim żalem i troską wiadomość o odłożeniu na czas nie określony rozporządzenia o Parku Narodowym w Tatrach i równoczesnym ustaniu czynności Państwowej Rady Ochrony Przyrody, spowodowanym przez niezamianowanie jej nowego składu od dnia 1 maja br.

Tymczasem w Tatrach zachodzą coraz to nowe fakty zagrażające całkowitą niemal zagładą ich przyrody, zniszczeniem bezpowrotnym resztek ich pierwotnego krajobrazu na rzecz drobnych grup chwilowo zainteresowanych, z zupełnym niezrozumieniem wartości, jakie Tatry przedstawiają dla całego Państwa i przyszłych pokoleń.

Liga Ochrony Przyrody zwraca się do czynników rządowych z gorącym apelem o położenie kresu obecnemu katastrofalnemu stanowi rzeczy przez: 1) jak najrychlejsze wydanie rozporządzenia o utworzeniu Tatrzańskiego Parku Narodowego, 2) zamianowanie Państwowej Rady Ochrony Przyrody w składzie, który da rękojmię należytej kontynuacji dotychczasowej linii działalności tej Instytucji, uwzględniającej w życiowy sposób idealne i gospodarcze wartości. Sekretarz: (—) S t e f a n G u t, Kraków, dnia 2 maja, 1938 r. Prezes Krakowskiego Oddziału Ligi Ochrony Przyrody w Polsce (—) prof. dr T e o d o r M a r c h l e w s k i.

✓ **RATUJMY TATRY I GÓRALSZCZYZNĘ.** Pod tym hasłem odbyło się w Krakowie 3 czerwca br. w szczelnie wypełnionej «sali błękitnej» Domu Katolickiego, publiczne zgromadzenie, zwołane przez Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, Ligę Ochrony Przyrody, Polskie Towarzystwo Przyrodników

im. Kopernika i Polskie Towarzystwo Krajoznawcze. Celem zebrania było zaprotestowanie przeciw projektowanemu na lato br. inwestycjom w Tatrach i przeciw niepowołaniu Państwowej Rady Ochrony Przyrody, które powinno było mieć miejsce w pierwszym kwartale 1938 r. Przewodniczył profesor U. J. dr Tadeusz Kowalski, zamiłowany taternik i przyjaciel przyrody.

Po referatach, które wygłosili prof. dr J. Smoleński, ksiądz dr F. Machay i inż. A. Konopczyński, oraz po odczytaniu listu profesora W. Szafera, rozwinęła się dyskusja. Podkreślano w niej konieczność energicznej akcji w obronie Tatr przed zniszczeniem, między innymi także konieczność przeciwstawienia się artykułom «Turysty w Polsce» propagującym urządzenia kolejkowe w Tatrach. Przewodniczący wyjaśnił, że Polskie Towarzystwo Tatrzańskie nie ma obecnie nic wspólnego z tym wydawnictwem, z którego redakcji w swoim czasie wystąpiło.

Po wyczerpaniu dyskusji przyjęto wśród burzliwych oklasków przytoczoną niżej rezolucję oraz uchwalono jednomyślnie przesłać Profesorowi Władysławowi Szaferowi oraz byłym członkom Państwowej Rady Ochrony Przyrody wyrazy czci za niezłomne stanowisko w obronie Tatr.

ODEZWA. Minęło przeszło 20 lat od chwili śmierci śp. profesora dra Mariana Raciborskiego. W dziesiątą rocznicę Jego śmierci wzniosł zespół przyrodników i uczniów Zmarłego pomnik na cmentarzu zakopiańskim, w dwudziestą — zapoczątkowaliśmy akcję dla postawienia Wielkiemu Uczonemu trwałego pomnika w Ogrodzie Botanicznym w Krakowie.

Projekt popiersia wykonał przed laty artysta-rzeźbiarz Błotnicki. Odlew gipsowy tego popiersia zdeponowało Towarzystwo Przyrodników im. Kopernika w Instytucie Botanicznym U. J. w Krakowie. W sali wykładowej Instytutu popiersie przedwcześnie zmarłego Uczonego żywo przypomina młodzieży Jego zasługi i znaczenie dla nauki.

Trwałym pomnikiem będzie odlew brązowy popiersia profesora Raciborskiego, umieszczony na cokole granitowym w Krakowskim Ogrodzie Botanicznym.

Dla zebrania środków pieniężnych na wzniesienie pomnika zawiązał się w Oddziale Krakowskim Polskiego Towarzystwa Botanicznego Komitet budowy pomnika. W imieniu tego Komitetu mamy zaszczyt zwrócić się do ogółu przyrodników polskich oraz uczniów prof. Raciborskiego z Dublan i Lwowa z apelem o pomoc finansową.

Checielibyśmy, aby pomnik stanął już w roku 1940 na Zjazd Lekarzy i Przyrodników Polskich w Krakowie.

Datki prosimy przysyłać albo czekiem P. K. O. na nr 411.447 — «Oddział Krakowski Polskiego Towarzystwa Botanicznego, Kraków», albo przekazem pocztowym pod adresem: prof. dr Kazimierz Piech, Kraków, ul. św. Anny I, II p.

Kraków — w kwietniu 1938 r. Za Komitet Budowy

wy Pomnika śp. profesora dra Mariana Raciborskiego prof. dr Kazimierz Piech mp. skarbnik. Prof. dr Władysław Szafer mp. przewodniczący.

✓ IX OGÓLNOPOLSKI ZJAZD KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH MŁODZIEŻY SZKOLNEJ P. T. K. Dzień wiaty ogólnopolski zjazd Kół Krajoznawczych odbył się we Lwowie w dniu 26, 27 i 28 maja br. Pierwszego dnia, o godzinie 9 rano uczestnicy wzięli udział w nabożeństwie odprawionym w Katedrze łacińskiej, po czym nastąpiło uroczyste otwarcie zjazdu w Collegium Maximum Uniwersytetu Jana Kazimierza.

Zebranych powitał prezes Oddziału Lwowskiego P. T. K. p. Benedykt Fuliński, dziękując za przybycie prezesowi Zarządu Gł. p. Zygmuntowi Beczkowiczowi, skarbniczce Komisji Warszawskiej Kół Krajoznawczych P. J. Firewiczowej, Kuratorowi O. S. L. p. Tadeuszowi Kuczyńskiemu oraz opiekunom Kół i licznie zgromadzonej młodzieży z całej Polski. Następnie przemawiał p. Kurator Kupczyński, mówiąc o roli, jaką mają do spełnienia Krajoznawcy, oraz p. prezes Beczkowicz witając zebranych w imieniu Zarządu Głównego.

P. prof. Węgrzynowicz w przemówieniu swym przeszedł w paru najważniejszych punktach historię prac Kół Krajoznawczych i Komisji Krakowskiej, zarządzając chwilę ciszy dla uczczenia pamięci zmarłych opiekunów ruchu Krajoznawczego, a w szczególności śp. Seweryna Udzieli.

Poza tym przemawiał prezes Zrzeszenia Kół Kr. we Lwowie, p. Zbigniew Borysławski, witając serdecznie w imieniu lwowskich Krajoznawców, gości przybyłych z całego kraju. Na zakończenie otwarcia, p. dr Franciszek Uhoreczak wygłosił odczyt o Lwowie, zaznajamiając gości z jego położeniem, historią i najpiękniejszymi zabytkami.

Następnie zebrani udali się do Izby Przemysłowo-Handlowej przy ul. Akademickiej 19, gdzie nastąpiło otwarcie Wystawy Krajoznawczej «Lwów i Okolica», oraz Wystawy prac Krajoznawczych młodzieży.

O godz. 18-ej odbyła się Wieczornica Krajoznawcza w auli Gimnazjum im. Królowej Jadwigi przy ul. A. Potockiego 45. Na Wieczornicę złożył się nadzwyczaj ciekawy i urozmaicony program składający się z następujących punktów:

1. Wesele Sokolnickie — Gimn. im. Królowej Jadwigi we Lwowie.
2. Wieczornica Mazurska — Zrzeszenie Kół Kr. w Warszawie.
3. Tańce Kaszubskie — Gimn. im. Damrotha w Kościerzynie.
4. Wybijanie wilka — Gimn. im. Piotra Skargi w Szamotulach.
5. Załoty śląskie — szkoła Nr. 6 w Szopienicach.
6. Wesele Malechowskie — Zespół «Chórów Lud» w Malechowie.
7. Dialog, pieśni, tańce — Gimnazja Wileńskie.
8. Dożynki Krakowskie — Gimn. X z Krakowa.

Poszczególne grupy wystąpiły w starannie dobranych strojach swoich ziem, odtwarzając fragmenty zwyczajów ludowych, często wykryte dzięki pracy krajoznawczej w terenie. Ogólnie widocznym było, że włożono wiele pracy i wysiłku, ażeby dać jak najlepszy obraz obyczajów ludu swojej ziemi. Należy zaznaczyć, że w roku ubiegłym, na zjeździe w Pińsku, zgłoszono tylko dwa fragmenty, przy czym jeden z nich był wykonany przez gospodarzy Poleszuków — (których w roku bieżącym nie było na zjeździe) oraz przez Koło gimnazjum w Tarnowskich Górach. Podczas herbatki urządzonej w przerwie młodzież miała możliwość porozmawiania z kolegami z innych dzielnic i zawarcia z nimi znajomości. W dniu następnym o godz. 9 rozpoczęły się obrady Zjazdu w obecności vice-prezesa zarządu Głównego p. Józefa Kolodziejczyka oraz Przewodniczącego Komisji Kół Krajoznawczych p. Leopolda Węgrzynowicza. Obrady zajął prezes Lwowskiego zrzeszenia Kół Krajoznawczych p. Zbigniew Boryślawski. Na przewodniczącego powołano prezesa Zrzeszenia Warszawskiego Kół Kr. p. Tadeusza Wielochowskiego. W toku obrad omówiono szereg spraw związanych z pracami Krajoznawczymi, poruszając bolączki i trudności napotykane w pracy. Na temat organizacji pracy w Kółach wygłosił referat p. Kisielewicz (Lwów), po czym wywiązała się dyskusja. Dłużej zatrzymano się także nad kwestią prowadzenia pracy w dużych miastach, którym nie odpowiadają kwestionariusze na tematy etnograficzne. Po zakończeniu obrad młodzież udała się na Cmentarz Obrońców Lwowa, ażeby złożyć hołd Orłętom.

O godz. 16-tej w Teatrze Wielkim odbyło się przedstawienie pióra Zwierzchowskiego pt. «Zawsze wierny», które odtworzyło zebraniom najważniejsze fragmenty z historii Lwowa.

O godz. 20-tej gospodarze zorganizowali zabawę taneczną, gdzie obok tańców nowoczesnych odtworzono niektóre tańce ludowe z Wieczornicy.

Trzeci dzień został poświęcony zwiedzaniu miasta i najbliższym okolicom pod kierunkiem przewodników.

Należy podkreślić nadzwyczajną sprawność organizacji Zjazdu, gdzie wszystko było przewidziane, włącznie z «Gazetką Zjazdową» informującą o tym, kto przybył i omawiającą wszystkie zmiany w przewidzianym ściśle programie oraz specjalnym numerem «Przeglądu Lwowskiego», który podał wiele ciekawego materiału pomagającego przy poznawaniu miasta.

Obok tej organizacji uczestnicy zjazdu byli otoczeni serdeczną opieką gospodarzy i wyjeżdżali zachwyceni pięknnością Lwowa i uprzejmością jego mieszkańców.

Jeden z najważniejszych celów zjazdu — zbrata-

nie Krajoznawców i wzajemne poznanie się został zrealizowany.

— O ZAMIANĘ WYDAWNICTWA. Zarząd Oddziału Wileńskiego PTK (Wilno, Ostrobramska 9 m. 4) pragnąłby wymienić swe wydawnictwa na wydawnictwa innych Oddziałów (równowartościowe, krajoznawcze).

Zarząd Wileńskiego Oddziału posiada do wymiany:

1. Przewodnik krajoznawczy Juliusza Kłosa, prof. U. S. B. Wydanie III, 1937, handlowa cena 3 zł za egzemplarz.

2. Plan m. Wilna, cena 45 gr.

Wymianę należy dokonywać zwracając się bezpośrednio do Wilna.

SPRZYSTOWANIA. Wskutek zmian zaszytych w organizacji pracy Redakcji w trzecim numerze «Ziemi» wkradło się kilka błędów, które na tym miejscu prostujemy, a mianowicie: w art. dra Orłowicza zamiast «Limbowym szlakiem Gorgan» — powinno być «Limbowym szlakiem Gorganów»; w napisie pod ryciną 17 zamiast «Jezioro Mielwo» — powinno być «Jezioro Mielichowo»; pod ryc. 18 zamiast «Jezioro Jakorek» — powinno być «Jezioro Łakorek»; zamiast «Jasieniów» — powinno być «Jasienów Górny» i zamiast «Hnatasia» — powinno być «Hnatasia» w napisie pod ryc. 20. Nadto na str. 13 w trzecim wierszu od góry należy skreślić wyraz «Ludzie», gdyż O. Kolberg zmarł w r. 1890, a czasopismo etnograficzne pt. «Lud» zaczęło wychodzić w r. 1895.

W nrze 5/6, str. 109, w 10: zamiast «takie» winno być «nazwy te»; str. 110 w. 24 zamiast «luckiego» powinno być «puckiego», ryc. 78 na str. 110, rys. 1 nie pochodzi ze zbioru śp. Majkowskiego, «znaleziony» został ten obiekt przez autorkę w r. 1926 w Zalesiu. Na str. 110, wiersz 32, winno być zamiast «kilka», — «dwa rysunki».

W nr. 7 z br. zaszła przykra pomyłka na str. 172 przy nazwisku recenzenta, powinno być: M. R. Witkowski (a nie Wilanowski), w tekście zaś recenzji na str. 170 w kolumnie pierwszej w. 4 zamiast «ksiga» winno być: «księga», w. 15 zamiast «Tochtymysz» winno być «Tochtamysz», w. 16 zamiast «przeciwników» ma być «przeciwników», w. 20 zamiast «Tatary» ma być «Tatarzy», nadto na str. 17 kolumna druga, wiersz 26 zamiast «pielgrzymki podobne» winno być: «pielgrzymki pobożne».

✓ ZIEMIA WOŁYŃSKA. Zarząd Okręgu Wołyńskiego PTK przystąpił do wydawania własnego miesięcznika, poświęconego sprawom krajoznawczym i kulturalnym Wołynia.

Ukazał się już 2 numer tego miesięcznika z datą lutego 1938 r.

Zaznaczyć należy, że po Przeglądzie Krajoznawczym, wydawanym przez Lwowski Okrąg PTK jest to już drugie regionalne pismo, wydawane staraniem komórek okręgowych PTK.